Nr. 52 Kraków, Sobota dnia 4 Marca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:	na prowincji:
do końca roku złr. 13·35	do końca roku złr. 17·70
do „ czerwca złr. 5·35	do „ czerwca złr. 6·70
za marzec . . „ 1·35	za marzec . . „ 1·70

Każdy nowoprzystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się, nader sensacyjnej i zajmującej powieści p. t.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowanej w feljetonie)

Prenumeratorzy *Głosu Narodu* mogą otrzymać po zniżonej cenie „Mody Paryskie“, wraz z dodatkiem powieściowym 90 centów kwartalnie, złr. 3·60 rocznie.

Po ukończeniu drukowanej obecnie w dodatku powieściowym *Głosu Narodu* powieści historycznej »Intryganci«, redakcja naszego dziennika, ulegając z wielu stron wyrażonym życzeniom czytelników, postanowiła tygodniowemu dodatkowi powieściowemu *Głosu Narodu* nadać charakter wydawnictwa, któreby miało trwałą wartość. Wydawnictwem tem będzie mianowicie:

Wybór powieściowych arcydzieł literatury europejskiej.

Leon XIII — i dni niepokoju.

W chwili kiedy te słowa piszemy, Leon XIII ma się lepiej; światło życia jednak w tem nikłem, strawionem starością i udochowionem ciele, na zbyt wielkie narażone jest niebezpieczeństwo przy lada podmuchu cierpienia fizycznego, aby można dziwić się niepokojowi, który ogarnia cały świat chrześcijański i najwyższych dostojników kościoła. Według wiadomości, jakie nadchodzą z Rzymu, wśród Świętego Kollegjum czynią się już przygotowania, aby wypadki o których odwrócenie błagają dziś wszycy synowie Kościoła, nie zastały nie przygotowanych tych, na których cięży odpowiedzialność za nieprzerwany tok prowadzenia Jego spraw. Kardynał Oreglia, dziekan kardynałów-biskupów, kardynał Ledóchowski, dziekan kardynałów-kapłanów i kardynał Martel, dziekan kardynałów-djakonów porozumiewają się już wzajemnie, jako ci, na których spadłby obowiązek kierowania Kościołem w dniach przełomu, zanimby następca Leona XIII, nie zajął Piotrowej Stolicy. Równocześnie odbywała się u kardynała Svampa konferencja, w której wzięli udział obaj kardynałowie Vannutelli, kardynał di Pietro i kardynał Alojzy Masella. Na konferencję tę przybył także Karmelita kardynał Gotti, którego Ojciec św. kilkakrotnie wskazywał jako tego, któregoby pragnął mieć swoim następcą. Wczoraj przybyć miał także do Rzymu kardynał Capecelatro, uchodzący za przywódcę tej grupy kardynałów, która obradowała u kardynała Svampy i którą popierają rządy włoski i niemiecki. Na czele drugiej grupy, cieszącej się poparciem rządu hiszpańskiego i francuskiego stoi, kardynał Rampolla.

Obecnie składa się Kollegium kardynalskie z 58 członków; 53-em z pośród nich Leon XIII sam nadał kardynalski kapelusz, pozostałych pięciu kreował jeszcze Pius IX. Między tymi ostatnimi znajduje się wicekanclerz św. rzym. Kościoła i dziekan kardynałów-djakonów, 93-letni Teodolfo Mertel, który już od 41 lat chodzi w purpurze; dalej Luigi Oreglia di Santo Stefano kanclerz Kościoła i dziekan kardynałów-biskupów, a zatem całego św. Kollegium; Mieczysław Ledóchowski, przewodniczący Kongregacji dla propagandy katolickiej i dziekan kardynałów-kapłanów; Luigi Di Canossa i Lucido Maria Parocchi, generalny wikary rzymski i poddziekan św. Kollegium. Do najmłodszych kardynałów zaliczyć należy arcybiskupa Ferrariego w Moguncji, urodzonego w r. 1850, który, jak powszechnie wiadomo, z okazji rozruchów musiał opuścić w zeszłym roku stolicę swojej djecezji, oraz w roku 1851 urodzonego arcybiskupa Svampę z Bolonji. Kollegium święte, które w pełnej liczbie powinno liczyć 70 członków, rozpada się na trzy, nie różniące się wcale pomiędzy sobą co do praw i atrybucyj, kategorje biskupów, kapłanów i djakonów.

Tytuł kardynałów-biskupów przysługuje według tradycją uświęconego zwyczaju zawsze jedynie tylko sześciu w Rzymie „obok Kurji“ rezydującym biskupom, który rządy swoje sprawują w sześciu prastarych podmiejskich djecezjach, Ostia i Velletri, Port i Santa Rufina, Albano, Frascati, Palestrina i Sabina. W obecnej chwili godność tę sprawują kardynałowie: Oreglia, Parocchi, Verga, Seraphino Vannutelli, Muzella Mocenni. Djakonami nazywają się ci kardynałowie, którzy nie zasiadają na żadnej ze stolic biskupich, jest ich dzisiaj siedmiu: Maccella, Jezuita i prefekt Kongregacji nauk; Macchi; Steinhuber, Jezuita i prefekt Kongregacji odpustowej; Segna, Prisco, Pierotti, kaznodzieja i wyższy ochmistrz dworu przy Watykanie i wreszcie wymieniony już raz Mertel.

Wszyscy pozostali kardynałowie w liczbie 45 stanowią kategorję kapłanów i są byłymi lub aktualnymi przedstawicielami episkopatu. Z pośród 58 kardynałów, 30 należy do narodowości włoskiej, z pozostałych 28, na Francję, ową „najstarszą córę Kościoła“, przypada 8, na Hiszpanję 4, na Austro-Węgry 5 (tj. hr. Schönborn, Haller, Gruscha, Vaszary i Schlauch), na Anglję wraz z kolonjami i na Niemcy po trzech, dwóch na Portugalję, zaś po 1 na Amerykę północną, Belgję i naród polski.

Liczba kardynałów, uważanych za *papabiles*, czyli jawnych lub potajemnych współzawodników o tjarę papieską, jest bardzo liczna. Do kandydatów na apostolską stolicę, mających najwyższe szanse za sobą, wymieniają na pierwszem miejscu Seraphina Vanutelli, którego przeciwnikiem jest kardynał Rampolla, sekretarz stanu i głowa stronnictwa t. zw. francuskiego, dalej Parocchi, Oreglia, patrjarcha wenecki, który przed kilku laty wbrew woli Ojca św. oficjalnie witał króla Humberta, dalej Svampa, najmłodszy z członków Kollegjum i Gotti, ulubieniec Leona XIII. Który jednakże z pomiędzy nich zasiądzie na apostolskiej stolicy, dziś nic stanowczego w tej mierze powiedzieć się nie da; mogłoby się nawet zdarzyć, że ktoś całkiem między tymi niewymieniony wyjdzie z „conclave“.

Aldo Chierici, wytrawny znawca prądów watykańskich, w książce swojej poświęconej Leonowi XIII, jako najwięcej szans mających kandydatów wymienia: Gottiego, Oreglia i Svampę. Przeciwnie Giovanni Bertholet, który niemniej bliskie z Kurją utrzymuje stosunki, wskazuje na kardynałów Vannutelliego, Parocchiego, Gottiego lub Sarta, jako na tych, z pomiędzy których wyjdzie przyszły Papież.

Ojciec św. przychodzi do zdrowia!

Rzym d. 2 marca.

We czwartek o godz. ½9 zrana prof. Mazzoni przybył zmienić opatrunek i zbadać stan Ojca św. Papież jeszcze spał, Mazzoni czekał przez trzy kwandranse, aż wreszcie Leon XIII sam się obudziwszy, począł zaraz pytać o Mazzoniego. Dowiedziawszy się, że czeka czas dłuższy, kazał go natychmiast przywołać i rzekł żartem: „Przyrzeknij mi pan, że przy zmienianiu opatrunku, nie będę cierpiał i, że za trzy dni wstanę...“ Lekarz z uśmiechem przyrzekł, że zmienianie opatrunku odbędzie się bez cierpień. „Co do wstania z łóżka jednak — rzekł — to jest rzecz inna... Lekarz nie ma możności czynienia cudów, chyba, że mu Ojcze święty łaską swoją dopomożesz...“ Papież roześmiał się i odrzekł: „Skoro tylko będę się czuł dosyć silnym, nikt mnie nie zdoła zatrzymać w łóżku“ — poczem zwracając się ku oknu, przez które świeciło włoskie słońce, rzekł: „Ten cudowny blask wiosenny zasługuje na to, aby z niego z roskoszą korzystać“. Badanie wydało pomyślny wynik. Papież okazał z tego powodu wielkie zadowolenie, przywołał msgrs. Angeliego, polecił mu czytać mszę i odprawiać różaniec.

Lekarze odbyli następnie konsyljum, na którem postanowili położyć nacisk na odpowiednie wzmacniające pożywienie. Co dwie godziny polecili lekarze dawać Ojcu św. galaretę z pulardy z żółtkiem i somatozę oraz cukier umoczony w koniaku. O godz. 11 przed południem zażądał Ojciec św filiżanki buljonu, którą wypił z przyjemnością. W południe zjadł Ojciec św. kawałek biszkopta zamaczanego w winie bordeaux, od tej chwili począł nabierać sił i interesować się żywo tem, co się dzieje w Watykanie i w mieście. O godz. 1 w południe kazał do siebie przywołać bratanków swoich Kamilla i Ricarda, rozmawiał z nimi długo o sprawach rodzinnych, pytał się, co się dzieje w Carpineto, czy szpital stworzony przez niego dobrze jest administrowany, czy hrabia Lodovico ma się dobrze i dlaczego także nie przyjechał. Papież następnie pozostał sam z bratankami, poleciwszy wyjść msgrowi Angeli i kamerdynerowi.

Mrgr. Angeli, który wyszedł wówczas na kilka godzin z Watykanu, nie taił swego podziwienia dla niepojętej fizycznej i duchowej energji Ojca św., który mimo choroby, każe sobie czytać dzienniki. Po wysłuchaniu ustępów, dotyczących Jego i Jego choroby, zauważył Ojciec św., że nawet dzienniki dla Watykanu wrogie, piszą o Nim teraz z szacunkiem.

„Nigdy nie myślałem — dodał — że do tego stopnia zajmę swoją osobą włoską opinję publiczną“. Msgnr. Angeli oświadczył, że jeśli stan zdrowia Ojca św. w dalszym ciągu tak samo stale będzie się poprawiał, to za cztery dni Leon XIII. wstanie z łóżka a za tydzień, będzie już wspinał się na drabiny w Bibljotece Watykańskiej, jak to nieraz czyni ku przestrachowi swego otoczenia. Prof. Mazzoni oświadczył redaktorowi *Fanfulli*, że myślał, iż dopiero za 5 dni będzie mógł coś stanowczego powiedzieć o zdrowiu Ojca św., według obecnego stanu rzeczy już dzisiaj może jednak prawie zaręczyć za pomyślny przebieg choroby. Niebezpieczeństwo zakażenia krwi uważają lekarze za wykluczone a wzrastającą temperaturą ciała nie niepokoją się bynajmniej, sądząc, że jest to tylko skutek szybkiego zasklepienia się rany.

O godzinie 7 wieczorem we czwartek podano Ojcu świętemu poncz z żółtek i z szampana. Ojciec św. oświadczył, że się czuje wybornie. W nocy z czwartku na piątek Ojciec św. spał spokojnie; puls miał zupełnie normalny.

Osservatore Romano poświęca dzisiejszy artykuł wstępny przypadającej właśnie na dzień dzisiejszy rocznicy koronacji Ojca św. i dodaje, że do Watykanu nadchodzą depesze od panujących oraz od wiernych ze wszystkich części świata z zapytaniami o stan zdrowia Ojca św.

M

Fryderyk Chopin.

I. W dniu 22 lutego b. r. upłynęło lat dziewięćdziesiąt od chwili, gdy ujrzał świat najgenialniejszy z muzyków narodowych polskich, a „najśmielszy i najdumniejszy wedle słów Roberta Schumana, duch poetycki swojej epoki", Fryderyk Franciszek Chopin.

Lat dziewięćdziesiąt, to blisko wiek cały. Od czasu gdy żył i tworzył Chopin, przeżyła ludzkość, a z nią sztuka wiele przełomów, muzyka przeszła wszystkie skale od groźnych tonów pieśni rewolucyjnej, do smętnej skargi bezsilności, duch ludzkości przebiegł długą drogę od heroizmu i bohaterstwa, do dekadentyzmu i zwątpienia — ale dzieła Chopina zawsze pozostały na wyżynach — w krainie ciszy i światła, podniosłych natchnień i wruszeń serdecznych, niby gwiazdy lśniące tem samem zawsze światłem na niebie dalekiem, choć nieraz chmury je przysłonią, a burze życia odwrócą oczy od wyżyn ku ziemi. I nie dziw, że w tworach wielkiego kompozytora wszystkie pokolenia szukają piękna i znajdują je, nie dziw, że ten świat tonów tak potężnie przemawia do wszelkiej czującej duszy, że do łez rozczula, do głośnej skargi porywa polskie dusze. Bo w nich złożył poeta-muzyk „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty", bo jego płacz był serdeczny, bo jego skargi były szczere, bole odczute, zawody przeżyte, a jego smutek ten smutek wyglądający z każdej niemal nuty jego pieśni, był prawdziwym wrodzonym „nastrojem" jego duszy... Chopina utwory odtwarzać umie mało kto — ale odczuć, zrozumieć je, potrafi każda wrażliwa na piękno dusza, każde serce strapione, drżące niepokojem przed jutrem, lub żałujące dni przeszłych. Ta szczerość twórczości Chopina jest jego nieśmiertelnością, ta prawdziwość jego uczuć jest kluczem, który otwiera mu drogę do serc ludzkich na całym świecie — bo dzieje cierpień człowieczych, obaw i nadziei — zawsze i wszędzie — te same.

Sądzimy więc, że najodpowiedniej uczcimy wielką dla nas rocznicę, jeżeli przypomnimy czytelnikom naszym choć pokrótce koleje życia największego naszego muzyka, jednego z największych na świecie. — Bo te koleje życia, były podstawą jego twórczości, bo każde zdarzenie było dla wrażliwego umysłu Chopina natchnieniem, powodem do tworzenia, do wypowiadania siebie samego —w pieśni głębokiej, czerpanej z dna duszy nastrojonej.

Chopin jest wybitną indywidualnością w sobie samym, w sposobie pojmowania świata zewnętrznego i odczuwania doznawanych wrażeń. W życiu jest jednostką, miotaną grą losów na różne strony. Nie ma w nim energji do walki z przeciwnościami, nie ma światobórczych ambicyj, on tylko umie pojąć wszystko co czuje, umie wnikać w najdalszą głębię psychiczną wrażeń i wyobrażeń, które mu przynosi życie, umie określić i wypowiedzieć swoje refleksje — w pieśni, w tonach!... W dziełach muzycznych Chopina jest jego własny głęboki bo szczerze odczuty światopogląd, jest jego własna filozofja pełna mistycyzmu, pełna goryczy i niedowierzania, nieraz szyderstwa i ironji, a jednak płynie z niej pokrzepienie dla duszy... Bo ona zwraca myśli ku nieskończoności, ku tajemnicom i zagadkom życia, ona odkrywa ten świat nadprzyrodzony, inny niż doczesne życie, w którym będzie spokój i cisza — będzie może bezbrzeżna tęsknota, ale nie będzie w nim bezowocnych walk, wysiłków bez nagrody, dążeń bez celu... Dlatego tak ponętna jest ta muzyka dziwna, której tony w każdym słuchaczu poruszają strunę właściwą... Duszę dziecięcą zajmują barwnością melodji, młodzieńczą porywają urokiem nieokreślonych tęsknot i pragnień, w duszy kobiety dojrzałej i męża budzą to poczucie „chwili innego życia, w którem człowiek staje się lepszym i szczerszym", starca budzą ze snu lat, wspomnieniem dzieciństwa i uroków młodości...

O, dumnymi być możemy, że go mamy — a żałować serdecznie, że na ogół biorąc znamy go tak mało... tak bardzo mało...

. . . .

Fryderyk Franciszek Chopin*) urodził się dnia 22 lutego 1809 we wsi Żelazowa Wola o sześć mil od Warszawy, niedaleko Sochaczewa. Urodził się w skromnym wiejskim dworze, otoczonym rozległym parkiem i nieprzejrzaną płaszczyzną pól mazowieckich. Legenda mówi, że w chwili, gdy dziecię przyszło na świat, zabrzmiała nagle pod oknami dworu muzyka wiejska, — oznajmiająca wesele we wsi... Wesoło brzmiała muzyka, a domownicy liczyli to za dobry znak dziecięciu — na przyszłe życie. „Będzie mu pogodnie i wesoło". mówiła poczciwa służba domu, zapominając, że zjawiskami życia nie prognostyki, ale i inne niezłamane i niezachwiane rządzą prawa.

Ojciec Chopina, Mikołaj Chopin urodzony w Nancy w Lotaryngji, Francuz z pochodzenia, mając lat 17 dostał się do Warszawy, gdzie został buchalterem we francuskiej fabryce tabaki. Było to w latach ostatniego pasowania się Rzeczypospolitej polskiej z wrogami w obronie wolności politycznej. Ożywiony gorącą sympatją dla polskiego narodu, Mikołaj Chopin, zaciągnął się w szeregi gwardji narodowej, podczas powstania Kościuszki. Po trzecim rozbiorze osiadł w Żelazowej Woli w domu hr. Skarbkowej, która mu powierzyła wychowanie najstarszego syna Fryderyka, przyszłego historyka. Tutaj poznał Mikołaj Chopin Justynę Krzyżanowską daleką krewną hrabiny i w roku 1806 pojął ją za żonę. Była to anielska istota: „wysoka, smukła, o szafirowych oczach", wychowana bardzo starannie i nadzwyczaj z natury muzykalna, nietylko bowiem grała na fortepianie, ale i śpiewała bardzo pięknie. Jej zdaje się, zawdzięczał Fryderyk ów dar z nieba, tę iskrę bożą, zapał do muzyki, dzięki któremu stał się chlubą naszego narodu i jednym z najstaranniejszych ludzi na świecie.

Z małżeństwa państwa Mikołajów było czworo dzieci — trzy córki i jedyny syn Fryderyk. Niestety wszystkie dzieci były słabowite; najmłodsza z sióstr Emilja zmarła nawet wcześnie, bo w 14 roku życia na suchoty, których zaród, podobnie jak Fryderyk, odziedziczyła po ojcu. — Mikołaj Chopin także zmarł na suchoty w roku 1844 w Warszawie.

W październiku w roku 1810 przeniósł się pan Mikołaj Chopin do Warszawy, gdzie został profesorem języka francuskiego przy liceum warszawskiem, a prócz tego pozwolono mu otworzyć pensjonat. Wkrótce dom Chopinów, dzięki ujmującym charakterom obojga gospodarzy, stał się ogniskiem, w którem gromadzili się artyści i uczeni. Z uczonych bywali: Linde, Brodziński, Maciejowski, Kolberg, Hube, Jarocki, malarz Brodowski i muzycy Jawurek, Żywny, Elsner i inni. Na zebraniach gwarzono wesoło, grano i śpiewano. młodzież tańczyła przy grze pani Chopin. W miarę, jak podrastały córki domu, zabawa szła coraz lepiej. (C. d. n.). *W. L.*

*) Szczegóły odnoszące się do życia Chopina zaczerpnęliśmy ze znakomitego zarysu biograficznego Ferdynanda Hösicka p. t.: „Fryderyk Chopin. Petersburg 1899 u Grendeszyńskiego". Jest to z pewnością najlepsza dotychczas biografia Chopina. Autor, sam znawca muzyki, odtworzył postać Chopina z głębokiem zrozumieniem i wniknięciem w psychologję artysty-muzyka.

Prof. dr Herrmann o karcie pocztowej.

Wynalazca karty pocztowej prof. dr Herrmann w Wiedniu, wystosował do autora drukowanego w na-

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

214) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Przyzwyczaiła, ale się z niem nie zgodziła; dotrzymywała wiary mężowi, lecz odwracała się ze zgrozą od jego występków. Nigdy do nich nie przyłożyła ręki, o ile mogła wstrzymywała go, chociaż jej perswazje były grochem na ścianę. Wreszcie nie dawno zdawało jej się, że Marceli zdecydował się naprawdę zmienić tryb życia, bo oświadczył, że na wieś się przenoszą, gdzie nowy dziedzic powierza mu zarząd majątku, a jej — zarząd domu i opiekę nad krewną.

Usłyszawszy to, serdecznie się ucieszyła, ale wkrótce przestrach ją ogarnął, zaczęła podejrzywać męża o kłamstwo. Pierwszem, co nasunęło jej ten domysł, była ta okoliczność, że się znalazła w domu Czarbana. Wiedziała, że Marcelego z tym człowiekiem wiążą stosunki nie czyste — może go tedy Czarban sprowadził do Okuniewa w celu przeprowadzenia nowego łotrostwa. Podejrzenia wzrosły, gdy jej Czarban nadmienił, że ma baczny dozór rozciągnąć nad dziewczęciem młodem, które zapewne „będzie z początku fochy różne stroiło". Oświadczyła wtedy, że jeżeli w tem jest co nieuczciwego, natychmiast Okuniewo opuści, a oświadczyła tak dorażnie, że się Czarban stropił. Rupejkowa nadawała się do jego planów jak nie można lepiej: miał pewność, że przez wzgląd na męża dochowa tajemnicy co do podstolanki, że będzie miał w niej zaufaną powiernicę. Nie przypuszczał, żeby żona takiego jak Marceli męża, mogła się w poczciwości zachować.

Z chwilą przyjazdu podstolanki, domysły Rupejkowej grunt pewniejszy zyskały. Nie miała sposobności jeszcze pomówić z Walentynką, lecz sam widok zrozpaczonej dziewczyny, jej omdlenie, następnie kilka słów, rzuconych w marzeniach gorączkowych, chociaż bez związku, otworzyło jej oczy niemal zupełnie. Odrętwiała z oburzenia... Jakto? Marceli posunął bezczelność do tego stopnia, że ją jako spólniczkę do nikczemności jakiejś wciągnął? Zgnębiona rozmyślała nad tem wszystkiem, gdy w drzwiach ukazała się głowa Marcelego.

— Jakże z tym kociakiem? — zapytał głosem przyciszonym.

Orszula palec na usta położyła, coś poprawiła około śpiącej i wyszła do komnaty przyległej, drzwi pozostawiając otwartemi. Stanąwszy przed mężem, chwilę patrzyła mu prosto w oczy, wreszcie zapytała:

— Marceli, co to wszystko znaczy?

Rupejko ustami mlasnął i wzrok w inną zwrócił stronę.

— Odpowiedz, Marceli, ale szczerze i otwarcie... — powtórzyła pytanie Orszula. — Chcę wiedzieć i wiedzieć muszę!...

— Niby dla czego to kurczę w mdłości wpadło? — bąknął, nadrabiając miną. — Ano... zwyczajna rzecz. Chuchro jest delikatne, a podróż trwała długo, więc zaraz i mdłości się znalazły. Nie dziwię się temu. W kolasie było tak gorąco, że sam się czuję *fatigatus*...

— Nie wykręcaj się, Marceli, — lada czem mnie nie zbędziesz. Ta panienka, niby konwalijka młoda i piękna, ta dziecina spłakana, to nie żadna krewniaczka tutejszego dziedzica? Tak, czy nie?

— Dajże mi jejmość spokój ze spytkami. — Taki jestem zdrożony, że nóg nie czuję, a ona do inkwizycji się bierze — fuknął Rupejko. — Niech tam sobie będzie konwalijka, malwa, czy jak chcesz, mnie do tego nic...

— Ale mnie to obchodzi — nie ustępowała Orszula. — Bądź ze mną chociaż uczciwym, zaprzestań mnie fałszem karmić, nie zasłużyłam na to.

— A ja nie zasłużyłem, żebyś mnie ustawicznie wymówkami karmiła. Do pioruna! Zabiegam i staram się, jak mogę, o grosz na czarną godzinę i za to tylko jakieś ambaje, jakieś jeremiaszowe molestacje słyszę... Nadto ci ulegam, a haniebne stąd skutki, jeśli białogłowa z małżeństwa *status in statu* czyni.

— Grosz na czarną godzinę z łez i krzywdy ludzkiej... — szepnęła z goryczą.

— Bierz pieniądz, jaki ci w garść wpada, nie czytając, co *in dorso* napisane — mruknął posępnie. — Z łez i krzywdy ludzkiej... Wierutne kłamstwo! Jeśli jeden się na mnie skrzywi, drugi za to mi dziękuje. Wszystkim dogodzić niepodobna...

— Marceli! Marceli! — rozpoczęła Rupejkowa prosząco, ale bandyta przerwał jej porywczo:

— Kobieto! kobieto! zaprzestań tych rekolekcyj, bo do niczego one nie doprowadzą... O co ci zresztą idzie? O ową dziewkę, która snać ma sieczkę w głowie, zamiast rozumu? Krewna nie krewna, to nas nie powinno obchodzić... — Pryncypałem naszym jest jegomość pan Czarban, jego słuchajmy, bo płaci co się zowie i... pociągnąć z niego można, a to fundament i skończona historja...

— Więcem się nie omyliła w domysłach! — westchnęła Orszula smutnie. — Nowy grzech popełniłeś! nową nieuczciwość!

Rupejko spojrzał na nią z pod oka, wąsa przygryzł i tonem łagodniejszym się odezwał:

— Posłuchaj, mościa pani, cierpliwie i to, powiem, — weź pod deliberację skuteczną. — Jeno bez śluz, bez babskich awantur, bo w podróży miałem ich tyle, że ledwie tchnę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szym dzienniku artykułu p. t.: „Jubijeusz karty pocztowej“ list, który z opuszczeniem ustępów ściśle prywatnej natury zamieszczamy jako przyczynek do historji rozwoju środków komunikacyjnych XIX wieku.

Wielce szanowny Panie!

W dziele „Unter dem Zeichen des Verkehrs“, z którego wycinek był pan łaskaw mi przesłać, sekretarz stanu Rzeszy niemieckiej dr Stephan, zmarły przed trzema laty w Berlinie, ignoruje mnie zupełnie i to z całą świadomością celu. Jest już to trzeci stopień taktyki Stephana wobec mnie. Najpierw uznawał on mnie jako wynalazcę karty pocztowej i zadawalniał się, gdy go tylko pobocznie wymieniano. Zaprowadziwszy w r. 1870 w Niemczech, wymyślony przez siebie „Postblatt“ (a więc nie „Kartę pocztową“ — „Postkarte“) mimo lepszego wzoru austrjackiego, poznał wkrótce niepraktyczność swej idei i wycofał z obiegu swój „Postblatt“ a natomiast zastosował się zupełnie do mojego wzoru karty pocztowej. Wtedy był Stephan na tyle sprawiedliwym, że milczał o swoim wrzekomym udziale w wynalazku przezemnie dokonanym.

W r. 1881 opuściłem karjerę urzędniczą jako szef departamentu w ministerstwie handlu w Wiedniu. Chwilę tę wybrał Stephan, aby wstąpić w drugą fazę swojej taktyki. Wiedział bowiem, że nie będę się teraz mógł już urzędowo bronić. Kazał on mianowicie swemu sekretarzowi Ungrowi napisać artykuł do *Archiv für Post und Telegraphie* (nr. 12 z r. 1881), w którym napisano, że Stephan postawił w r. 1865 wniosek na konferencji pocztowej w Karlsruhe o wprowadzenie *Postblattu* w komunikacji pocztowej, i że austrjacki zarząd poczt potrzebował tylko pobudki z mej strony, aby jego (t. j. Stephana) ideę zastosować w praktyce. Tym sposobem zredukował on moją zasługę do zewnętrznej pobudki *(äusserer Anstoss)* pozostawiając czytelnikowi ocenienie, czy ta pobudka była oryginalną, czyli też tylko napomnieniem do wprowadzenia idei Stephana w Austrji.

W trzecią fazę swej taktyki wstąpił Stephan, gdy wiedział, że austrjacki generalny dyrektor poczt i telegrafów Obentraut jest mu zupełnie oddany i że nie ma obawy, aby mu zaprzeczono. Otóż teraz zaczął mnie Stephan zupełnie ignorować i wysunął na pierwszy plan barona Kolbensteinera jako wykonawcę jego pomysłu w Austrji. Ale ja mogę skonstatować, że Kolbensteiner był w r. 1869, to jest, gdy kartę pocztową w Austrji zaprowadzono, radcą sekcyjnym, a więc tylko podrzędnym organem wykonawczym, podczas gdy kierownikiem poczt austrjackich był szef sekcji Wewanowicz, z czego wynika, że Kolbensteiner nie mógł w żaden sposób być wykonawcą pomysłu Stephana. Następnie mogę uczciwie stwierdzić, że Kolbensteiner sam się wyraził do mnie: „W Karlsruhe przedstawił nam Stephan podobny pomysł, aleśmy na niego nie zwrócili uwagi i dlatego go zaniechał.“ A gdym zapytał, dlaczego pomysł Stephana nie znalazł poparcia, rzekł Kolbensteiner: „Karta pocztowa z portem listowem, jak proponował Stephan, to nie idzie.“

Tym sposobem uchwycił Kolbensteiner rdzeń prawdy, którą Stephan potem (1870 r.) w swoim uporze jeszcze raz na sobie musiał doświadczyć, gdy zaprowadził w Niemczech kartę korespondencyjną z portem listowem! (tj. 10 fen., czyli blisko 6 ct.)

Stephan zatem nietylko nie wynalazł karty pocztowej, lecz jeszcze popsuł u siebie wzór austrjacki, gdy mu takowy niespodzianie z obcych rąk się nawinął.

Moja idea, wszystkie karty o pewnym formacie, bez względu na to, czy one są prywatnie, czy przez pocztę fabrykowane, uważać za karty pocztowe z taksą dwucentową, coraz bardziej się rozprzestrzenia. Zwłaszcza karty ilustrowane *(Ansichtspostkarten)* wyemancypowały się zupełnie już z szablonu urzędowego. W ten sposób rozpływa się ostatnia resztka idei Stephana „fabrykowanej urzędowo karty pocztowej“ — w nicość!

Dodać jeszcze muszę, że pismem ministerstwa handlu z dnia 11 stycznia 1894 stwierdzonem zostało urzędowo, że dwucentowa karta pocztowa została w Austrji na podstawie mojego pomysłu i za moim współudziałem zaprowadzoną.

Z początku byłem sam więcej za honorem i udziałem Stephana w powstaniu karty pocztowej, nawet więcej, niż tego prawda wymagała. Ale jego późniejsze przewrotne postępowanie zmusiło mnie do opozycji, tak, iż walkę, w której od początku jestem zwycięzcą mimo tak potężnego przeciwnika, jakim był Stephan, prowadzić będę do końca.

Proszę przyjąć i t. d.

Prof. dr. E. Hermann,
radca ministerjalny“.

Listy z podróży.

IV. Okręt nie przybija do molo, czyli wybrzeża kamiennego wysuniętego w morze, do którego okręty zbliżyć się mogą, więc tylko zdaleka obserwujemy malowniczy krajobraz; widać także wiejskie kobiety, które noszą rodzaj fartuchów zawieszonych przez głowę, ale z tyłu, zwanych „vestura“, które u południowych Słowian się spotyka. Jest tu także stacja berlińskiego aquarium, zapewne filja neapolitańskiej naukowej a tak sławnej stacji. Jeden z naszych ultrakonserwatywnych dzienników dał przed dwoma laty o tej stacji znakomity artykuł podpisany przez jakieś polskie imię i nazwisko.

Myślałem z początku, że to jakaś nowa gwiazda naukowa, ale pokazało się, że to jest tylko tłomaczenie z Revue, o czem zamilczano. Tłomacz nie odważył się nawet na opuszczenie małego ustępu, nie mającego ścisłego związku ze sprawozdaniem naukowem o czynnościach stacji biologicznej. Ustęp ten objawia nadzieję, że przyrodnicy pracujący w zatoce Neapolitańskiej znajdą nareszcie principium życia, jakiegoś nowego Bachtibiusa Hacekelu.

Możnaby tu powiedzieć, że nadzieja jest matką głupich, a nauka pozytywna z zasady swojej zajmuje się tem co jest. Ów dziennik nadwiślański źle na tem wyszedł, gdyż posądzono go, że podziela najskrajniejsze opinje rewolucjonizmu, coby nie miało miejsca, albo przynajmniej nie w tym stopniu, gdyby było powiedzianem, że to jest tłomaczenie.

Co do mnie wolę naśladować tego najgłupszego syna z legendy, który idąc przez 7 gór, 7 rzek, szukał i znalazł wodę dla uzdrowienia umierającej matki. Ile razy wyjeżdżam za granicę przypomina mi się ta legenda, która mnie zapala do szukania rzeczy pożytecznych dla matki Ojczyzny. Zdawało mi się nie raz w zachodniej Europie, że znalazłem tę wodę orzeźwiającą n. p. w Liege, gdzie tak się wzmogła demokracja katolicka, gdzie księża poświęcający się robotnikom jedzą razem z nimi, to samo co oni, albo w fabrykach Leona Harmela. Mniejszą mam nadzieję by obecnie jadąc na południe i na wschód można coś znaleść, lecz któż to może wiedzieć; nieraz tam się znajdują skarby, gdzie się tego najmniej spodziewano.

Nabywamy wiadomości przez porównanie nietylko z doskonalszymi, ale i mniej doskonałymi. Od Słowian południowych możnaby się nauczyć gorącości patrjotyzmu, a zarazem jak ta gorącość uczuciowa nie wystarcza.

Otóż i Pola ze wspaniałym amfiteatrem rzymskim, najlepiej ze wszystkich na zewnątrz zachowanym. Okręt zatrzymuje się przez 2 godziny, więc można zwiedzić wszystkie osobliwości. W muzeum starożytności w świątyni Augusta znajduje się nagrobek królewicza Sarmackiego z czasów rzymskich.

Pierwszy nocleg na okręcie przepędza się w drodze a po części pod Żarą, stolicą Dalmacji, lecz nie ma czasu na jej zwiedzenie, gdyż kotwicę podnoszą o 7-mej rano. Wracając, będzie można miasto widzieć, a nadto w niedzielę, więc z dekoracją strojów narodowych. Zwracam uwagę na kościół św. Symeona, którego srebrny sarkofag fundowała nasza królowa Ludwika.

W Sebenico zatrzymuje się okręt przez 2 godziny naprzeciw pomnika poety Tomaseo; po lewej stronie od pomnika jest włoskie miasto ze śliczną katedrą, po prawej nędza słowiańska, którą tym razem zwiedzałem, rozmawiając z pobratymcami. Trzy stare zamczyska zdobią uroczy krajobraz. O Trau zamilczeć wolę, chociaż ma być prześliczne, lecz w poprzedniej, a obecnej podróży przejeżdżałem tu w nocy.

W Spalato można było wygodnie się przespać na okręcie, bo przyjeżdża wieczorem, a odjeżdża nazajutrz rano o 6-tej.

O Spalato i o bliskiej Salonie można i należałoby broszurę wielką napisać, a jadąc lub wracając, należałoby się tu zatrzymać; obznajomiony z historją architektury wie o ważności mauzoleum i pałacu Djoklecjana, w którym obecnie mieści się całe stare miasto, o kilkudziesięciu wąskich uliczkach, w których nie raz się zabłąkałem, o kilkunastu kaplicach, a ludność tego pałacu, zachowującego jeszcze mury zewnętrzne, wynosi kilka tysięcy. Kamienie tu mówią; w Spalato dają dowody, że Renaissance był prawdziwie tylko odrodzeniem, to jest powrotem do architektury i rzeźby Greków i Rzymian; w Salonie zaś, jak mi tego dowodził ks. Bulicz, konserwator, dyrektor muzeów, opowiadają nieznane szczegóły z historji kościelnej.

Ks. Jan Siemieński.

Były i przyszły dyrektor teatru.

VIII. Ogólne niezadowolenie z obecnych rządów w teatrze zrodziło myśl szukania dróg nowych, nowej formy kierowania sceną miejską. Do projektów, które w tym czasie wydała bujna fantazja domorosłych mecenasów teatru, zaliczyć należy myśl stworzenia konsorcjum, któreby od siebie mianowało, zapewne przez głosowanie, dyrektora artystycznego. Konsorcjum takie składałoby się z kilkudziesięciu członków mniej lub więcej interesujących się rozwojem sztuki dramatycznej. Otóż teraz zachodzi pytanie: czy więcej należałoby się obawiać tych, co mniej interesowaliby się teatrem, czy tych, co dnie i noce trawiliby na przemyśliwaniu o dobru sceny. Zdania ogółu są podzielone. Jedni twierdzą stanowczo, że gorsi byliby ci ostatni, a to dlatego, że nadto oddając się na usługi sztuki, zaniedbywaliby dom, rodzinę, a scenie nietylko żadnej nie przynieśliby korzyści, ale mogliby jej zaszkodzić w myśl zasady, że ile głów, tyle rozumów. Przy ognistym temperamencie owych mecenasów, scena mogłaby się znaleźć w tem położeniu, że według słów bajki, „wśród jadła z głoduby padła“.

Z tych zaś, co teatrem mniej się zajmują, pożytek byłby nijaki, już choćby dlatego, że trudno mieć z tych pożytek, co są bierni. Błędne koło! I tak źle i tak niedobrze! Żart jednak na stronę.

Myśl złożenia konsorcjum, któreby zaopiekowało się sceną, z wielu względów nie zasługuje na poparcie szczere i usilne. Teatr, który wprawdzie jest tak dobrze przedsiębiorstwem, jak kopalnia nafty albo wosku ziemnego, różni się przecie od nich zasadniczo. Kopalnia nafty skupia koło siebie żywioł robotniczy, bardziej lub mniej wyćwiczony w zawodzie, którego celem jasnym... świdrowanie dziur w ziemi, aby wyciągnąć z niej jak najwięcej żółto-zielonej ropy. Cel jasny, konkretnie w cyfrach beczek zamykający się. Teatr, choć cel ma określony, nie ma przecie form ujętych. Samo świdrowanie nie wystarczy, a kasa może być bardzo zwodniczym probierzem... Nadto jest jeszcze ta różnica, że przy kopalni, akcjonarjuszy obchodzi tylko ropa, płyn więcej niż niepachnący, przy teatrze zaś prócz samej sztuki, mogłoby wzbudzić zajęcie ciało artystyczne, bynajmniej ani nieczuchnące, ani nieponętnie niewyglądające. Ostatnia ta alternatywa tem staje się prawdopodobniejsza, że do grona artystów należy i płeć piękna.

Aby mnie nie posądzono o złośliwość, albo o „jasnowidzenie“ rzeczy, któreby nigdy nie nastąpiły, pozwolę sobie przytoczyć fakty, jakich świadkiem byłem swego czasu, podczas sławetnego konsorcjum teatralnego w Łodzi. O ile mnie pamięć nie myli, rzecz działa się w latach 1890 i 1891. Owo konsorcjum, składające się z ludzi majętnych (ubodzy należeć nie mogli, bo za udział trzeba było płacić), powołało na kierownika p. Kopczewskiego, aktora zajmującego wybitne stanowisko na prowincji w Królestwie.

Z początku rzeczy szły normalnym biegiem, posiedzenia konsorcjum odbywały się co tydzień i co tydzień p. Kopczewski uzyskiwał od swych chlebodawców absolutorjum. Zwolna, lecz w coraz szybszem tempie, poczęły wkradać się nieporozumienia między kierownikiem, a akcjonarjuszami. Jeden z nich niezadowolony z repertuaru dopominał się wznowienia... „Studni artyzyjskiej“, na której żona akcjonarjusza przed dwudziestu laty świetnie się bawiła. Drugi, nastrojony przez aktora, zresztą bardzo wesołego przy szklance piwa, ale na scenie sepleniącego i bez ruchów, upominał się o swego pupilka, żądając ról dla niego. Trzeci rozamorowany w zapoznanej „naiwnej“ krzywił się na kierownika, że jej Klary w „Ślubach“ nie oddał. Słowem każdy miał pretensje; wychodząc zaś z zasady, że jako akcjonarjusz głos mieć musi, krzyczał, wrzeszczał, aż... zahukany reżyser, dla świętego spokoju, robił tak jak nie dobro sztuki, ale kaprys członka konsorcjum zażądał. Do teatru, za kulisy, wkradła się anarchja. Rządziły naiwne, liryczne, charakterystyczni, komicy, tylko nie ten co był na kierownika powołany. Papką i solą ludzie ludzi niewolą! Naiwne — płomiennemi oczyma, komicy — zaletami towarzyskiemi wkradali się w łaski chlebodawców, którzy choćby tylko przez wzgląd na dumę osobistą, (a któż jej nie ma?) *coûte que coûte* dopomódz swym wybrankom musieli.

W łódzkiem konsorcjum był przecie jeden taki, co na teatr patrzył, jako na instytucję poważną i żył zdala od zgiełku zakulisowego; trzeba jednak nieszczęścia, że raz, podczas jakichś występów gościnnych, mając u siebie zjazd rodzinny, zażądał od kasjerki dwóch lóż obok siebie. Kasjerka biletów już nie miała, posłańca odprawiła przeto z kwitkiem. Akcjonarjusz wpadł w pasję, małżonka podobno zemdlała, a na drugi dzień kancelarja teatralna otrzymała takiej mniej więcej treści list: „Do szanownego konsorcjum teatralnego w Łodzi. Wczoraj kasjerka mnie (trzy razy podkreślone było: mnie), akcjonarjuszowi i dobroczyńcy teatru, ośmieliła się odmówić dwóch lóż, rzekomo dlatego, że je poprzednio sprzedała. Otóż, uważając krok ten za obrazę wyrządzoną mnie (znowu trzy podkreślenia) i memu domowi z dniem dzisiejszym przestaję zaliczać się do grona Szan. konsorcjum“.

Są to fakty, za które ręczę. Po dwu latach p. Kopczewski wyrzekł się nietylko subwencji, ale i reżyserji!

Czy krakowskie konsorcjum byłoby inne? — Nauczony doświadczeniem, nie uchybiając zresztą osobistym zaletom niczyim, ośmielam się twierdzić, że u nas nie byłoby lepiej. Mogłyby zajść pewne odmienn

kolizje, możeby żaden z akcjonarjuszy nie do pominał się o „Studnię artyzyjską“, albo o seplenie jącego aktora, ale... istota rzeczy pozostałaby ta sama.

P. Ronikier, który na szpaltach *Głosu Narodu* gorąco za konsorcjum się oświadczał, za przykład postawił narodowy teatr w Pradze. Po co tak daleko jechać, skoro Łódź bliżej! Czesi mają swoje zalety, jakich my nie posiadamy i *vice versa*, Czechom brak tych, jakie my mamy; najlepiej przeto przykładów szukać zawsze u siebie, w domu, na własnym gruncie.

Jako jeden z najważniejszych argumentów, rzekomo przemawiających za konsorcjum, p. Ronikier podaje, że teatr pod egidą akcjonarjuszy w akcjonarjuszach miałby najwymowniejszych agitatorów za sobą. Zniknąłby wówczas apatja publiczności, a sala zapełniałaby się widzami. Pomijając już to, że akcjonarjusze składaliby się z jednej i tej samej przeważnie sfery towarzyskiej, argument ten o tyle wydaje mi się iluzorycznym, że nie na wiele przyda się tam agitacja, gdzie publiczność nie dojrzy własnej korzyści. Dobry repertuar, uczciwy kierunek, poszanowanie tego, co nam drogie, pełny personal, ład za kulisami — oto są najlepsi agitatorowie teatru! Ci zaś najpewniej wówczas znaleść się mogą, gdy teatr będzie rządzony nie przez konsorcjum, lecz przez zdolnego, samodzielnego dyrektora! *Minos.*

Z KRAJU.

Lwów 3 marca.

Wybory do Rady miejskiej. — Ruch chrześcijański. — Dopełniające wybory. — Pogłoski i fakt autentyczny ze spraw Kasy Oszczędności. — Z teatru: „Rienzi“, słówko wogóle o naszych konkursach dramatycznych, „Na wyżynach“.

Nadspodziewanie, mimo publicznego przygnębienia, dzień wyborów do Rady miejskiej był nadzwyczaj ożywiony. Walka plakatowa toczyła się zacięcie i z charakterystyczną zręcznością, w której znać było wprawę w agitacji, obycie z sytuacją i dokładną znajomość miejscowych stosunków. Po raz też pierwszy przy wyborach miejskich wystąpił jawnie i otwarcie na arenę publiczną, wcale dobrze zorganizowany ruch chrześcijańskiej ludności. Ten właśnie ruch spowodował, że choć list kandydackich było kilkanaście, a na nich mniej lub więcej umieszczonych żydów, stosownie do rozmaitego rodzaju kompromisów, zawartych przez komitety — na wszystkich listach kreślono kandydatów żydów tak, że można powiedzieć, stało się to hasłem dla wyborców chrześcijańskich. Nie idzie za tem, aby żydów wcale nie dopuszczono do Rady miejskiej, bo to jest absolutna niemożliwość w tutejszych stosunkach wyborczych, opartych na cenzusie podatkowym, ale nie wejdzie ich tylu, ilu sami oni pragnęli, ani nawet tylu, ilu chciała ich przepuścić kompromisowa lista kandydatów komitetu miejskiego, mającego swój sztab na strzelnicy. Lista ta wprawdzie znalazła się w urnach w największej ilości, ale masę w'niej powykreślano żydów, a także i inne osoby, które w obecnej konstelacji publicznej stały się niepopularne. Mnogość list kandydackich sprawiła, że wybory nie będą ukończone, gdyż głosy się rozstrzeliły. Co najwyżej wybranych zostanie ośmdziesięciu radnych, a więc na dwudziestu nastąpią dopełniające wybory. Nie będzie to tak prędko, bo skrutynium potrwa z kilka tygodni. Nie ulega też wątpliwości, że przy ściślejszych wyborach, ruch chrześcijański okaże się jeszcze silniejszy i skuteczniejszy.

Wśród najrozmaitszych pogłosek, krążących po mieście o osobach i sprawach mających związek z obecnym stanem Kasy Oszczędności, których niepodobna nawet notować, tak są czasem monstrualne, a dziwnie w esencjonalnej swej treści nieuchwytne, doniosłe winienem o jednym konkretnym fakcie, który stanowi niewątpliwy dowód, że akcja sądowa w sprawie Kasy Oszczędności, rozpoczęta jest na wszystkich punktach i że śledztwo zakreślone jest na szeroką skalę.

Właśnie w tych dniach, gdy niejaka p. Stefanja Formann, zgłosiła się do tutejszego Banku krajowego, po odbiór zdeponowanych przez nią 45.000 złr. zawiadomiono ją, że lwowski sąd krajowy karny, na tym kapitale całkowitym położył areszt i że pani ta, będzie musiała w procesie, który się będzie toczył z powodu Kasy oszczędności, wytłomaczyć się dokładnie, skąd te pieniądze otrzymała. Jednocześnie, sąd karny zrobił odpowiednie zastrzeżenie w tabuli, co do zahipotekowanej na imię p. Formann kamienicy, znajdującej się na ulicy Podlewskiego pod l. 8. Kamienica ta była poprzednio własnością tutejszego kupca p. Alfreda Dzikowskiego i od niego nabytą została na własność dla p. Forman. Kamienica ta, również jak i kapitał, złożony w Banku krajowym, ma się znajdować w ścisłym związku ze sprawami Kasy oszczędności. Śledztwo oczywiście wykaże wszelkie szczegóły, dotyczące majątku p. Formann.

Zapowiedzianą operę Wagnera „Rienzi“, wystawiono u nas w tych dniach i powtórzono z ogromnym przepychem dekoracyjnym, a tak umiejętnie i efektownie, że z pewnością nie powstydziłaby się takiej wystawy żadna scena zagraniczna. P. dyrektor Heller, przy pomocy p. Myszkowskiego, osobiście kierował reżyserją, oraz dekoracyjną techniką i złożył dowody niezwykłej kompetencji teatralnej, estetyki i smaku estetycznego. Tytułową partję śpiewał świetnie p. Aleksander Bandrowski, pani Heller-Olszewska śpiewała męską partję Adrjana. Partja ta leży zupełnie w głosie utalentowanej śpiewaczki, więc wyszła tak znakomicie, że niezawodnie stanie się popisową rolą dla pani Heller. Wybornie opanowała i śpiewała trudną partję sopranową Ireny, pani Kasprowiczowa — również dzielnie śpiewali pp. Jeromin, Szymański, Paszkowski, Skalska i Malawski. Bardzo ładne w drugim akcie ułożył tańce p. Żymirski, wykonane też były z wielką brawurą choreograficzną. Operą dyrygował p. Słomkowski, mając orkiestrę powiększoną znacznie, dyrygował doskonale i umiejętnie, co tem więcej zasługuje na uznanie, iż chóry w „Rienzi“ są niezmiernie trudne i skomplikowane.

W ubiegłą środę mieliśmy premjerę dramatyczną. Była nią sztuka w czterech aktach z konkursu Wydziału krajowego p. t. „Na wyżynach“, zalecana przez komitet sędziów do grania. Słówko przedeszystkiem o konkursach. Praktyka pokazuje, że te konkursy w takiej formie, w jakiej się odbywają i wśród takich okoliczności, są najzupełniej bez pożytku dla literatury i sztuki. Z ostatnich lat konkursy dramatyczne nie dostarczyły ani jednej sztuki, któraby posiadała jakąś trwałość literacką, lub artystyczną. Wszystko to są efemerydy i to najpospolitszego gatunku, pisane bez talentu, a nawet bez wprawy literackiej.

U nas we Lwowie, wyrażając najgłębsze uznanie Wydziałowi krajowemu za przeznaczanie pewnego funduszu na cele konkursów dramatycznych, z przykrością należy stwierdzić, że w ostatnich latach pieniądze te idą na marne. Przedewszystwem należy zupełnie komitet j u r o r ó w zorganizować inaczej, bo tak, jak się praktykuje do tego czasu, to jesteśmy pełni szacunku dla osób w tym komitecie zasiadających, gotowi jesteśmy do uczczenia ich zasług na innem polu w każdej chwili, ale musimy wyznać, że większość tych j u r o r ó w nie ma żadnego związku z teatrem i z literaturą dramatyczną, nie zajmuje się nimi, nie żywi nawet amatorskiego zamiłowania dla sceny, nie bywa na przedstawieniach, nie interesuje się sceną — jednem słowem, nie zna się na teatrze, co zresztą nic a nic im nie ubliża, bo wiadomo, że można być bardzo zacnym człowiekiem, a lichym muzykantem... Prosimy przyjrzeć się bliżej składowi komitetu konkursowego we Lwowie, a potwierdzi się to, co wyżej piszę. Klasycznym dowodem nieużyteczności tegorocznego konkursu dramatycznego są zalecone sztuki do grania, a między niemi przedstawione u nas we środę: „Na wyżynach“.

Dawniej, gdy Bałucki był w pełni swojego talentu, w każdym razie niepospolitego, brano na bohaterów doktorów medycyny i inżynierów — teraz autorowie pozujący na literacki modernizm czepili się malarzy i ukazują ich na scenie wodnemi farbami. Coś podobnego stało się na tych „Wyżynach“. Malarka wdrapała się na wyżyny, ale zatęskniła do nizin, to jest do małżeństwa, ponieważ jednak narzeczony, notabene dziennikarz, chce ją ciągle mieć na wyżynach, więc artystka truje się kwasem pruskim, zanim zeszła do nizin. Nie brak tej sztuce pewnych zalet pod względem języka i dość dramatycznych, choć ciągniętych za włosy sytuacyj, ale wszystko to takie dziecinne, że nie jest nieprawdopodobnem, iż sztukę napisała jakaś pensjonarka, albo pierwsza lub druga naiwna z teatru lwowskiego, czy krakowskiego. Przez cztery akty snuje się wątek komunałów i zwija się to na kłębek tak nudny i nie ożywiony, nawet przelotnym dowcipem, że możnaby zwątpić o przyszłości literatury dramatycznej, gdyby ona spoczywała na barkach takich autorów, jak rodzic „Na wyżynach...“ Postaci w tej sztuce: jędrnych, z życia pochwyconych, prawdziwych, ani śladu, a budowa przypomina czasem Ollendorfa. Artyści grający nie wierzą w to, co mają przedstawiać — śmieją się sami z siebie. „Na wyżynach“ stoczyło się na niziny po pierwszem przedstawieniu. *Zet.*

ZE SWIATA.

Londyn 1 marca.

Baron Reuter. — Głowa Mahdiego. — Z teatru.

Baron Reuter, założyciel znanej w świecie cywilizowanym pod nazwą „Biuro Reutera“ ajencji telegraficznej, zmarł tu w 78 roku życia. Był on typem niestrudzonego pracownika, który stanowisko i majątek zdobył o własnych siłach. Juljusz Reuter urodzony w Kassel, w r. 1847 zamieszkał w Berlinie jako księgarz. W 2 lata później, mając lat 28, wyjechał do Paryża i stamtąd nadsyłał korespondencje do pism niemieckich. Gdy wkrótce potem rząd pruski oddał linję telegraficzną Akwizgran-Berlin do użytku prywatnego, Reuter przeniósł się do Akwizgranu, kazał sobie tutaj przysyłać pilne wiadomości z Paryża i Brukseli przez gołębie pocztowe i telegrafował je następnie na nowej linji gazetom i bankom niemieckim. W roku 1865 przeniósł Reuter biura swoje do Londynu i od tej pory przedsiębiorstwo jego rozwijało się coraz pomyślniej. Powstały niebawem filje w Indjach, Chinach, Kanadzie, we wszystkich niemal krajach kuli ziemskiej. Podczas amerykańskiej wojny domowej miał Reuter własną linję telegraficzną między Yorkiem, a Crookhavenem. W roku 1865 wielkie to przedsiębiorstwo zamienione zostało na towarzystwo akcyjne, na którego czele stoi dotąd syn nieboszczyka baron Herbert Reuter. W roku 1871 staraniem i kosztem tego towarzystwa zbudowano pierwszy kabel podmorski między Francją i Ameryką północną. Otworzono też filję w Berlinie, lecz ponieważ wkrótce ta ostatnia okazała się nie wygodną dla księcia Bismarka, przeto różnemi szykanami zmusił on założyciela do jej zamknięcia. Rodzina Reuterów otrzymała w r. 1871 szlachectwo od księcia Ernesta sasko-koburgsko-gotajskiego.

Jak wiadomo, rząd angielski przyznał w parlamencie, że z rozkazu jenerała Kitschenera, zwłoki „proroka sudańskiego“ Mahdiego wydobyte zostały z grobu, porąbane i wrzucone do Nilu. Jeden z korespondentów *Daily News* uparcie twierdzi, że wyjaśnienia angielskiego podsekretarza dla spraw zewnętrznych, Brodricka, udzielone członkom Izby gmin, nie są dokładne. „Stanowczo twierdzę — pisze ów korespondent, — że głowa Mahdiego, odpowiednio zabalsamowana, nie była wrzucona do Nilu, lecz zachował ją u siebie major Gordon, (synowiec nieżyjącego jenerała). Mogę powołać się w tej sprawie na świadectwo kilku oficerów angielskich. Byłem naocznym świadkiem ekshumacji, którą w obecności Sirdara i jego sztabu kierował major Gordon. Ciało Mahdiego było bardzo dobrze zachowane, Gordon kazał odrąbać głowę, resztę zaś spalić i popioły wrzucić do rzeki“. Nawiasem dodać należy, że spalenie uchodzi za najwyższą zniewagę, jaką wyrządzić można zwłokom prawowiernego Muzułmanina, gdyż dusza człowieka, którego zwłoki spalono, nie może wejść do raju.

Otóż ciało Mahdiego było spalone na łodzi działowej, głowę zaś zachował major Gordon z zamiarem zrobienia z niej ofiary królewskiemu kolegjum lekarskiemu w Londynie. Po ekshumacji grób wysadzono w powietrze bawełną strzelniczą.

Niedawno rozpoczęły się w teatrze „Lyceum“ przedstawienia z słynnej, w szatę dramatyczną przez Freemana Wills'a ubranej noweli Karola Dickensa p. t. „Stale of two cities“. Sztuka cieszy się niebywałem powodzeniem i nic dziwnego, bo maluje na tle wstrząsających wypadków wielkiej rewolucji francuskiej, dzieje pełnej romantycznego wdzięku heroi-sentymentalnej historji miłosnej.

Pierwszy akt dramatu rozgrywa się w Paryżu w r. 1774, a zatem na 15 lat przed wybuchem rewolucji. Młody markiz uwiódł dziewczynę z ludu i zamordował brata jej, który dumnemu młodzieńcowi usiłował przeszkodzić w spełnieniu niecnego czynu. Niejaki dr Manette, lekarz, przywołany do umierającego wieśniaka, z ust jego dowiaduje się o zbrodni markiza.

Zbrodniarz chce wysoką sumą pieniężną okupić milczenie szlachetnego lekarza, gdy mu się to jednak nie udaje, popełnia nową zbrodnię i usuwa z drogi niebezpiecznego dla siebie człowieka, zamykając go, dzięki wpływom swoim u dworu, do więzienia Bastylji.

Pomimo tak gwałtownych środków bezpieczeństwa, sprawa przecież wychodzi na jaw. Dowiaduje się o wszystkiem brat zamordowanego wieśniaka i udaje się w pogoń za markizem, który schronił się był do Anglji. Mściciel nie zastaje już wroga swojego przy życiu, ale natomiast dochodzą go wieści, że syn zmarłego przebywa w jednem z miast angielskich i żyje w wielkiej nędzy. Młody arystokrata zmienił nazwisko i zarabia na życie, założywszy szkołę szermierki. Równocześnie kocha on się w Łucji, jedynej córce lekarza Manette, który wypuszczony z więzienia po latach piętnastu przeniósł się również do Anglji. Łucja odwzajemnia miłość markiza, który jednakże ma rywala w osobie pewnego młodego adwokata, nadzwyczaj szlachetnego młodzieńca o prawdziwie romantycznych porywach serca. Ostatni akt dramatu przenosi widzów do Paryża. Mściwy wieśniak zdołał uzyskać wyrok śmierci na młodego markiza, który życiem swojem ma obecnie zapłacić za dawne zbrodnie ojca. Nieszczęśliwego od pewnej śmierci ocala młody adwokat, ułatwiając mu z pomocą Łucji ucieczkę z murów więziennych. Za bohaterski ten czyn dzielny młodzian ściąga na siebie zemstę ludu i sam ginie pod nożem gilotyny, podczas gdy uratowany markiz uprowadza ukochaną napowrót do Anglji. Sztuka tendencją swoją i kolorytem zbliża się nieco do najnowszego arcydzieła Rostanda.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

W dniu 24 kwietnia 1898 w *Dzienniku Polskim* redagowanym przez p. dra K. Ostaszewskiego-Barańskiego pojawił się artykuł, który sprawił olbrzymią sensację.

Była to chwila, kiedy ks. Stojałowski, wyklęty przez czas dłuższy za nieposłuszeństwo władzom kościelnym, porzuciwszy sojusz z socjalną-demokracją, uległ wpływowi szlachetnej i pobożnej damy polskiej, bolejącej nad odszczepieństwem polskiego księdza i polskiego ludu, i ukorzywszy się przed Rzymem, uzyskał całkowite przebaczenie i całkowite przekreślenie smutnej i gorszącej przeszłości. Wiadomość o tym fakcie wywołała uczucie ulgi i radości w całym kraju. Na charakterze ks. Stojałowskiego nikt wprawdzie nie myślał budować gmachów, bo każdy kto znał tę namiętną, porywczą, ambitną, nieugiętą naturę, wiedział, iż ona nieraz jeszcze może dać powód do ciężkich przejść i przesileń; niemniej jednak olbrzymi, niepojęty wpływ jego na lud i niepospolite zdolności, sprawiały, że był on czynnikiem ogromnie ważnym, mogącym w przyszłości oddziałać dodatnio i korzystnie na rozwój wypadków w kraju, jeżeli się będzie chciało i umiało utrzymać go w równowadze i jeżeli naprawdę przywiezie z Rzymu dobrą wolę.

Zdawało się, że istotnie przywiózł ją z sobą, i że nawzajem spotkał się z nią w kraju. Nim jeszcze dojechał do Galicji, wpływem, jaki wywarł na klub poselski swoich przyjaciół politycznych w Wiedniu, stanął mimo pokus i mimo obelg. po tej samej stronie, po której stali wszyscy Polacy, zadając tem niemały cios opozycji socjalistyczno-niemieckiej. Wróciwszy do kraju, otrzymał bezzwłocznie i jednomyślnie od ludu mandat poselski i nikomu na myśl nie przyszło, aby mu w tem przeszkadzać. Zasiadłszy w Izbie poselskiej, wypowiedział mowę spokojną i poważną, pozbawioną zupełnie wycieczek przeciwko współrodakom i kalania własnego gniazda. co należało do stałej maniery taktycznej polskich opozycjonistów w Wiedniu. Zaczynała się jakaś spokojniejsza, czystsza era. Mówiono nawet o zjednoczeniu wszystkich posłów-włościan pod sztandarem chrześcijańsko-ludowym, prowadzono nawet w tym kierunku rokowania, które byłyby zapewne tylko wstępem do zjednoczenia na nowych podstawach całego poselstwa polskiego w Wiedniu, oczywiście z wyjątkiem pp. Daszyńskiego, Winkowskiego i Kozakiewicza — kiedy nagle....

Nagle pojawił się 24 kwietnia artykuł *Dziennika polskiego*. Artykuł zapytywał, czy prawdą jest, że ks. Stojałowski traktował z rosyjskim jenerałem Brokiem w sprawie propagowania w Królestwie Polskiem schyzmy na tle starokatolicyzmu: czy prawdą jest, że Brok już dał ks. Stojałowskiemu paszport żandarmski i zapewnił mu swobodę agitacji w słowie, w piśmie i w druku i wreszcie, czy prawdą jest, że ks. Stojałowski w zamian za to utworzyć miał kościół starokatolicki na tle narodowem i objąć w swoje władanie kościół Częstochowski. Pytania były wprost straszne. Postawienie ich *Dz. pol.* tłomaczył zupełnie słuszną uwagą, że „lepiej jest wczas położyć koniec pogłoskom szarpiącym cześć człowieka, aniżeli pozwolić, ażeby pogłoski te urosły w formalny akt oskarżenia“. Potworność, nawet nieprawdopodobieństwo tych oskarżeń pojmowała redakcja *Dziennika*, skoro sama zaznaczyła przypuszczenie, że może „z niezwykłą zręcznością starano się ją w błąd wprowadzić“. Pierwsze, co się nam nasunęło na myśl, było to, że coś podobnego *nec facere posse credendum*, a korespondent nasz lwowski na zapytanie uczynione w redakcji otrzymał odpowiedź, że „ks. Stojałowski powagą kapłańskiego słowa i honoru Polaka może unicestwić uwłaczające mu pogłoski“.

Ks. Stojałowski dał kapłańskie słowo, że „nigdy w życiu nietylko z żadnym generałem lub urzędnikiem rosyjskim o niczem takiem nie traktował, ale nawet o czemś podobnem nie zamarzył, bo nawet w czasach największego zatargu z osobami, dostojeństwa kościelne piastującemi, serce i dusza jego nie były odwrócone od Kościoła i wiary katolickiej“. Wystosował w tym duchu list do redakcji *Dziennika*, który redakcja ogłosiła, z dopiskiem dość niejasnym, a zapowiadającym jakiś list prywatny do ks. Stojałowskiego, „na którego podstawie ks. Stojałowski będzie mógł wytoczyć w zwykłej drodze proces sądowy o oszczerstwo“. Redakcja raz jeszcze zaznaczała, jednak już teraz na pół ironicznie, że „ponieważ idzie jej o wyjaśnienie prawdy i stanowcze zrehabilitowanie ks. St., przeto sama dostarczy mu możności zaprzeczenia tym pogłoskom w najodpowiedniejszej drodze, t. j. w drodze wyroku sądowego“. Zapowiedziany list wysłany jednak nie został; natomiast po namyśle dr. Ostaszewski ogłosił w swoim dzienniku następującą deklarację:

„Wobec rozgłosu, jakiego zupełnie naturalnie nabrała poruszona przez *Dziennik Polski* sprawa stosunków ks. Stojałowskiego z komendantem żandarmów rosyjskich jenerałem Brokiem, wobec kategorycznych zaprzeczeń ks. Stojałowskiego, czuję się w obowiązku w interesie wyświetlenia prawdy oświadczyć, co następuje: Autorem artykułu p. t.: „Pod adresem ks. Stojałowskiego“ (z 24 kwietnia) jestem ja niżej podpisany. Zaprzeczenie ks. Stojałowskiego, tak w *Dzienniku*, jak w *Wiener Allg. Ztg* nie było tego rodzaju, aby chociaż na chwilę mogło zachwiać moje przekonanie. Sprawy tej wagi nie dadzą się rozstrzygnąć polemiką dziennikarską, dla tego z prawdziwem zadowoleniem przyjmuję do wiadomości fakt, że ks. Stojałowski dla wyjaśnienia prawdy postanowił wytoczyć mi proces karny... Chodzi mi o prawdę i o nic więcej. Lwów 3 maja 1898. *Dr Ostaszewski-Barański*“.

Ta deklaracja odjęła pierwotnym pytaniom formę pytań, a zamieniła je w apodyktyczne twierdzenie, usuwając zarazem wszelkie zastrzeżenia i wątpliwości. Dr Ostaszewski wiec o tem, co my uważaliśmy za rzecz która *nec facere posse credendum*, miał wyrobione przekonanie, że to naprawdę uczynione zostało!

Oświadczyliśmy tedy, że do chwili procesu tą sprawą zajmować się nie będziemy. Równocześnie jednak runęły pogłoski coraz pewniejsze, że dr Ostaszewski wierzy wszystkiemu tylko na słowo starego księcia Sapiehy, który go do wystąpienia skłonił, sam kryjąc się za jego plecy i za nietykalność członka Izby panów. Z drugiej strony ks. Stojałowski w piśmie do *Kurjera Lwowskiego* przyznał, że pisał listy do dzienników rosyjskich i zadeklarował się jako skrajny ugodowiec co do polityki z Rosją. Wówczas kiedy w tem *Słowo polskie* widziało potwierdzenie oskarżeń red. Ostaszewskiego, pisaliśmy 29 maja:

„Listy do dzienników rosyjskich i propaganda ugodowości są same przez się i przykre i wstrętne i niebezpieczne; — to tylko jeden powód więcej, aby oszczędzać imieniowi polskiemu hańby przypuszczenia, że coś podobnego, jak owe rokowania z Brokiem są wogóle możliwe. Co jest jednak dziwne, to, że wyciągnięto owe listy i ową ugodowość jako coś nowego. Jeżeliby o to szło, aby opowiadać przeszłość polityczną, czy osobistą księdza Stanisława Stojałowskiego i kuć z niej przeciwko niemu kapitał, to nad to nie ma nic łatwiejszego. Oto można wystąpić z rewelacją, że organem jego, katolickiego przecie kapłana, był dziennik żydowski, który bluźnił Chrystusowi i plugawił wielkotygodniowe obrzędki — i że sojusznikami jego byli socjalni demokraci, równie źli a niebezpieczniejsi wrogowie naszego narodu i naszego Kościoła, jak Moskale! Gdybyśmy chcieli przeszłość ks. St. brać za dyrektywę stanowiska, jakie uczciwy dziennik polski ma wobec niego zajmować, nie moglibyśmy o nim nigdy mówić inaczej, jak wrogo. Wyrok Rzymu przekreślił jednak tę przeszłość, naturalnie o ile ona w Rzymie była znana. Rokowania z Brokiem byłyby Rzymowi w każdym razie nieznane, dlatego stanowiłyby one moment nowy i straszny“.

Na wiadomość o schowaniu się księcia Sapiehy za parawan nietykalności pisaliśmy 3 grudnia:

„Było po prostu punktem honoru dla stronnictwa, które kuło kapitał drobnostkowo-partyjny, nawet w kampanjach przedwyborczych, — z bardzo ponurych narodowych oskarżeń — aby księcia Sapiehę skłonić do cywilnej odwagi przeprowadzenia publicznego dowodu swoich twierdzeń... Każdy z nas musi mieć sposobność wyrobić sobie o tych dowodach własne zdanie, zanim rzuci na obwinionego o najohydniejszą zbrodnię człowieka, zasłużoną klątwę narodową... Jeżeli oskarżenie jest prawdziwe, jest już teraz rzeczą honoru oskarżycieli dowieść nam tego. Ani na chwilę nie wątpimy, że p. dr Ostaszewski-Barański zrozumie to doskonale, że dalsze zachowywanie dotychczasowej tajemniczości jest wprost niemożliwe. Rzeczy są zbyt poważne, aby bawić się w politycznego „kotka i myszkę. Cała opinja kraju ma prawo wiedzieć, czy traktować ks. St. jako rosyjskiego szpiega i zbira, czy też tylko jako łapczywego na pieniądz i nieprzebierającego w środkach agitatora. Niestety musimy wyznać, że dopóki dr Ost. czy ks. Sapieha nie dostarczą dowodów na to co twierdzą, dopóty księdza St. uważamy tylko za ten drugi, lichy i wzgardy godny typ, daleki jednak jeszcze od potwornego, godnego galery typu, za jaki uchodziłby musiał po dostarczeniu dowodów na twierdzenia o konszachtach z Brokiem w sprawie Częstochowy“.

* *

Dr Ostaszewski-Barański przy procesie wspomniał tajemniczo o poważnych informatorach, zaprodukował fotografię księdza St. z brodą „liturgiczną“, jaką nosił podczas klątwy, i przedstawił list ks. Stojałowskiego do redakcji *Warsz. Dniew.* proszący o podanie adresu, pod którym mógłby się porozumieć. Nadto przedstawił list pani Brokowej, zaprzeczający stosunkom pomiędzy jej mężem a ks. Stojałowskim, wyrażający się przytem o księdzu w słowach pełnych uznania. Nadto p. dr Ost.-Bar. powołał na świadków wodzów socjalnej demokracji, którzy dawali swoje opinje o patrjotyźmie i sumieniu ks. Stoj. i powtarzali rozmowy, w których ks. St. nie krył się z sympatją dla Rosji. W końcu zapewnił, że gmina Bestwina chciała przejść na prawosławie, gdyby z księdza St. klątwy nie zdjęto. Na tem ograniczył p. dr Ost.-Barański dowody na swoje ciężkie oskarżenia. Czterech sędziów uznało, że są to dowody niewystarczające i wydało werdykt potępiający red. Ostaszewskiego-Barańskiego. Ośmiu jednak przysięgłych mimo tej szczupłości dowodów, wydało werdykt uwalniający. Skutkiem tego, odpowiedzialność red. Ost.-Bar. uchylono, a ks. Stoj. skazano na ponoszenie kosztów procesu.

* *

Nie ma przykrzejszego uczucia, jak uczucie czegoś niedokończonego, niezupełnego, wrażenie wróbla zabitego po armatnim strzale. Takie zaś właśnie wrażenie pozostawia po sobie rozprawa sądowa ks. Stojałowskiego z *Dziennikiem Polskim*. A z tem uczuciem łączy się uczucie wielkiego niesmaku. Miały być fakty druzgocące — a nie było nawet usiłowania prowadzenia dowodu prawdy. Mieliśmy oglądać akt zdrady narodowo-kościelnej przez pewien określony czyn — a mamy dowody na spaczony sposób myślenia pewnego człowieka, dla Polaków nienawistny i karygodny, sposób myślenia ostatecznie nie nowy, mamy dowody na usiłowane korespondowanie do wstrętnych pism rosyjskich i oto wszystko!... Że to nie są „dowody czynów“, to przyzna każdy rosądny człowiek, abstrahując to oczywiście od osobistych poglądów na osobę i działalność ks. Stojałowskiego.

Dalecy jesteśmy nawet od podejrzenia i od uwierzenia dowodowi z prawdopodobieństw, jakoby p. Ostaszewski miał jasną świadomość, z jakim materjałem dowodowym na swoje twierdzenia stanie przed sądem. Dalecy dlatego, bo p. Ostaszewskiego uważamy za człowieka i rozumnego i uczciwego.

P. Ostaszewski musiał wierzyć w to co pisał, inaczej byłby nie naraził społeczeństwa na takie wstrząśnienie, jakiem jest zawsze wskazanie w jego łonie potwornego zdrajcy narodowego, byłby nie ryzykował zaognienia straszliwej walki między ludem a inteligencją, jaka musiała z natury rzeczy z niebywałą siłą po krótkiej chwili rozejmu wybuchnąć i szerzyć się będzie coraz dalej! Inaczej byłby p. Ostaszewski nie rzucał oskarżeń jako środka agitacyjnego, którego skwapliwie chwytały się pokątne indywidua dziennikarskie. P. Ostaszewski był wprowadzony w błąd i to go rozgrzesza, choć od moralnej odpowiedzialności wobec społeczeństwa nie uwalnia. Tu chodziło o zgniecenie, zdemaskowanie i napiętnowanie zdrajcy, a nie o rzucenie na kogoś tylko podejrzenia, że jest zdrajcą z powołaniem się na... własną dobrą wiarę!... To, co miało być oczyszczeniem powietrza politycznego w Galicji, stało się jego zanieczyszczeniem, a nieudowodnione zarzuty zeszły do kategorji efektów agitacyjnych — to jest zostały tam, gdzie były od początku! I dlatego proces ten sprawia uczucie niesmaku, bo sprawy nie rozstrzygnął. Ksiądz Stojałowski może śmiało przysięgać, że mu czynów zarzuconych nie udowodniono, p. Ostaszewski nie może wystąpić przed światem i powiedzieć: „Dowiodłem, że wszystko co mówiłem, jest prawdą...“ Tylko podejrzywać możemy się... do woli!...

A najsmutniejszą w tej sprawie rolę grali... klasyczni świadkowie oskarżenia: zaprzysiężony p. Daszyński, bezwyznaniowy chrześcijanin Reger i bezwyznaniowy żyd Czaki... Świadkowie ci — to socjalni demokraci, zasypujący przekonania innych ludzi, występujący przeciw niemoralności w walce politycznej, potępiający „demokrację“, ci sami także, którzy w wykonaniu tych zasad ogłaszają pisane do nich listy i grożą wywlekaniem jeszcze lepszych „kawałków“. W tym ostatnim względzie nie ustępuje im zresztą ks. Stojałowski — i on chyba na procesie najbardziej musiał odczuć prawdę, że „kto mieczem wojuje, od miecza ginie“.

Sprawiedliwość nakazuje palmę pierwszeństwa oddać socjalistom; oni pierwsi bowiem ogłosili pisane do nich listy Stojałowskiego, dawnego swojego sojusznika i opiekuna. Za pomocą tych listów prowadzono przeciw Stojałowskiemu polityczną agitację, z temi listami w ręku „inteligentni agitatorzy“ rzucali się na Stojałowskiego, jako na socjalistę, piętnowali go jako zdrajcę, na *Dziennik polski* się powołując i nastręczając się *Dziennikowi* ze swoim świadectwem — ba wypominali mu nawet jego „domowe“ grzechy — nie przeczuwając, że niezadługo za grzechy tej samej kategorji spadnie im publicznie butelka na głowę! *Oh c'était lamentable!* Ładny obraz publicznego życia, istna kałuża rozpaczliwych brudów, podłości i głupoty!....

Podczas klątwy kościelnej, Stojałowski pozbawiony środków do życia, ścigany żandarmami jak zwierzę, pod eskortą tych żandarmów jedzie do Jasła... Przysiada się do niego „współczujący“ p. Daszyński... Jaki był stan duszy Stojałowskiego, łatwo zgadnąć. Stojałowski wściekły na austrjackie władze, apoteozuje Rosję, przyczem jednak gada takie niedorzeczności jak np., że Rosja powinna zaprowadzić alfabet łaciński (za podobną propagandę w Rosji poszedłby w Sybir).

Pan Daszyński wysłuchuje wszystkiego i zapisuje to sobie w pamięci. Jego narodowe sumienie jednak nie przeszkadza mu bynajmniej przed wyborami, chwycić się sutanny „moskalofilskiego“ księdza, aby zdobyć głosy jego zwolenników (proszę czytać *Naprzód* z owego czasu.) Dziś kiedy mu Stojałowski już nie potrzebny, pan Daszyński pozwala się użyć na świadka do sprawy, o której z własnego przeświadczenia nic nie wie i „wykwintnie ubrany z notatką w ręku“ wchodzi na salę z miną szlachetnego człowieka, który powtórzy poufną rozmowę ze swoim późniejszym dobroczyńcą, a dziś niepotrzebnym zawalidrogą i skonstatuje, jako kompetentny w tych rzeczach sędzia, że Stojałowski „nie ma sumienia“, ba! gotów nawet oburzać się, że nie jest dość wiernym katolikiem.

Pan Reger drugi klasyczny świadek oskarżenia, poczuwa się do obowiązku wyrównania rachunku ze Stojałowskim za otrzymany od Stojałowskiego dach i utrzymanie w Cieszynie! Przekonany jestem, że tych Sapieżyńskich, świadków nieprzestanie się nigdy wstydzić p. Ostaszewski!..

Ani nam przez głowę nie przechodzi bronić ks. Stojałowskiego, który doprawdy, mało na to zasługuje, ale również dalecy jesteśmy od stanowiska, jakie zdaje się przyjęto we Lwowie, że Stojałowskiemu nie należą się już żadne prawa. Jeżeli mamy być szczerymi, my będąc na miejscu p. Ostaszewskiego, widząc się w błąd wprowadzonymi — uważalibyśmy raczej za swój obowiązek otwarcie to powiedzieć i oskarżenie cofnąć, niż zgodzić się, aby p o z y t y w n i e przez nas twierdzone czyny, miały być dowodzone w taki sposób. zeznaniami takich świadków, i na takie fakty!

Keryks.

Szarady.

Ułożył St. Nikiel.

I.

Trzecia z **czwartą** znaczy wiele,
Pierwszą słychać, gdy się śmieję.
Druga rzeka sławna w świecie.
Całość urząd jest w powiecie.

II.

Ułożył Piotr Kluz.

Pierwsza i **druga** w cieple się tworzy,
Pierwsza i **czwarta** na towar służy,
Z **drugiej** i **czwartej** robią potrawę,
Której **trzecia** służy za przyprawę.
Czwarta i **pierwsza**, kościelna szata,
U żydów świętość **druga**, wtecz **czwarta**,
Czwarta i **druga** niemiłą bywa,
Trzecia wstecz w życiu człowieka odgrywa
Ważną rolę. **Pierwsza**, **druga**, **trzecia**
I **całość** razem, podobne z użycia.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie Halina Kosuthówna z Krakowa,

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Rozwiązanie szarad z Nr. 40.

Piers-cień. — Szach-raj.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (Dok.): J. Sowiński, Kinda, A. Reichelt, Gadomska i Męcińska, Fr. Gaudnik, K. Wiluszowa, Wł. Łuczyński, A. Jarzębiński, Daniec, T. Drozd, L. Heimberger, L. Grudniewicz, M. Motylewicz, S. Zoellnerówna, A. Bielewicz, Maciurak, Z. Tokarzowa, J. Kański, B. Bogucki, J. Szumski, M. Palczyński, St. Hałacińska, St. Chwalibóg, Wesoła Abonentka z Krakowa, St. Janik, Wł. Angelus, J. Palewski, P. Seipowa, Wł. du Vall, Podczaski, Z. Hubert, G. Lazar, Kurkiewicz.

KRONIKA.

Kraków, 4 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Kazimierza, królewicza polskiego; jutro Niedziela Głucha, Fryderyka. opatata pojutrze Kolety, panny i Marjana, biskupa.

Jutro w kościele OO. Dominikanów rozpoczyna się czterdziostogodzinne nabożeństwo ku czci św. Tomasza z Akwinu.

Pojutrze w kościele św. Andrzeja przeniesienie zwłok św. Salomei.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 17, zachód przypada o godzinie 5 minut 26, długość dnia godzin 11 minut 9.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada jutro o godz. 5 minut 6 rano.

Stan powietrza. Dnia 4-go marca o godzinie 7 rano barometr 744,2, termometr + 5·1 C., wilgotność 94%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

„Obywatele“ kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni wynosi **3 bankructwa**, oraz według sumy licytowanych nieruchomości kwotę **95.093 złr. 50 ct.**, co razem z sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj przedstawia cyfrę **509.441 złr. 44 ct.**

I. „Obywatele“, którzy bankrutują:

Wolf Krochmal w Borysławiu, Bernard Kornblum, piekarz w Krakowie, Dawid Meller we Lwowie.

II. „Obywatele“, którzy licytują chrześcijańskie realności:

Abraham Streit w Tyśmienicy. realność spadkową włościanina Rogosza, oszac. na 35 złr.

Mojnesz Jankiel Żółkiewer w Sokalu. Cena szac. 1579 złr.

Jakób Reich w Dubiecku. Cena szacunkowa 412 złr.

Majer Hersch Sigal w Radziechowie. Cena szac. 2569 złr. 50 ct.

Mojżesz Lasser w Bełzie. Cena szacunkowa 595 złr. 40 ct.

Mendel Rattenberg w Sokołowie. Cena szacunkowa 815 złr.

Maurycy Zuckermann w Nowem Siele. Cena szac. 215 złr.

Gitla Elefant w Krystynopolu. Cena szacunkowa 1461 złr.

Jakób Sattler w Kalwarji. Cena szacunkowa złr. 1765.

Lasso Esriel w Tarnowie. Cena szacunkowa złr. 32.452.

Ruchla Ester Szapira w Olesku. Cena szacunkowa 600 złr.

Mojżesz Schenker, Jakób Münz, Chaja Majerhof w Dąbrowie. Cena szacunkowa 3073 złr.

Izaak Nachem Herschthal w Wieliczce. Cena szacunkowa 97 złr. 84 ct.

Hersch Halpern w Dolinie. Cena szacunkowa 2730 złr.

Moritz Dattner w Białej. Cena szacunkowa 434 złr.

Estera Reitman w Skałacie. Cena szacunkowa 92 złr. 14 ct.

Mojżesz Jakób Mehler w Śniatynie. Cena szacunkowa 216 złr. 67 ct.

Berl Finkler w Brzesku. Cena szacunkowa 4202 złr. 65 ct.

Samuel Markus Ungar w Radziechowie. Cena szacunkowa 865 złr. 22 ct.

Berl Geller w Dolinie. Cena szacunkowa 1029 złr.

Abraham Wohlman w Gródku. Cena szacunkowa 3621 złr.

Dawid Mendel Brandwein w Nadwórnie. Cena szacunkowa 270 złr.

Joel Schulman w Buczaczu. Cena szacunkowa 2033 złr.

Mendel Kampel w Gródku. Cena szacunkowa 206 złr. 66 ct.

Izaak Gertner w Żabiu. Cena szacunkowa 737 50 ct.

Necha Sessler w Dobczycach. Cena szacunkowa 1542 złr.

Leiba Eichel w Żurawnie. Cena szac. 432 złr.

Simche Linsen w Sokalu. Cena szacunkowa 1537 złr. 99 ct.

Natan Leib Becher w Samborze. Cena szacunkowa 3080 złr. 65 ct.

Efroim Scharf w Zatorze. Cena szacunkowa 83 złr. 33 ct.

Hersch Than Anerl w Zabłotowie. Cena szacunkowa 625 złr.

Mojżesz Badian w Grzymałowie. Cena szacunkowa 516 złr.

Gedalje Langrock w Krakowie **licytuje odrazu dziewięć realności chłopskich w Moglle** wraz z przynależytościami, jako to: końmi, cielętami, jałówkami, krowami, pługami, uprzężą. Cena szacunkowa wszystkich dziewięciu realności 9950 złr. Takich nam więcej obywateli!...

Salomon Schertz w Brzozowie. Cena szacunkowa 32 złr.

Sala Molkner w Krakowie. Cena szac. 5299 złr.

Samuel Izaak Kastner w Sokalu. Cena szacunkowa 280 złr.

Majer Hersch w Zaleszczykach. Cena szacunkowa 1442 złr.

Chaja Szyja Grossbard w Żabnie. Cena szacunkowa 8200 złr.

Izaak Steicker w Podgórzu. Cena szacunk. 8982 złr. 75 ct.

Sara Chamajdes w Pruchniku. Cena szacunkowa 900 złr.

III. „Różne“ obiwatele.

Josla Goldfischera, handlarza maszynami z Radochoniec, który wyzyskiwał włościan w okolicy Przemyśla, skazał sąd przysięgłych w Przemyślu za oszustwo i sprzeniewierzenie na 6 lat ciężkiego więzienia, a żonę jego Feigę na 2 miesiące.

Z Nowego Sącza uciekł handlarz drzewa, Jakób Gross, zbankrutowawszy na kilkadziesiąt tysięcy złr. Sądowa komisja zrewidowała mieszkanie Hersza Landaua, teścia Grossa.

Przed sądem przysięgłych w Czerniowcach odbyła się przed kilku dniami rozprawa przeciw 4 fałszerzom monet: Chaimowi i Jakóbowi Widmanom z Berhometu, Markusowi Lasterowi ze Śniatyna i Emilowi Schwarzowi z Orszowiec. Obaj Widmanni podrabiali srebrne guldeny jeszcze w r. 1889 i siedzieli już wtedy w areszcie śledczym, ale wypuszczono ich na wolność z powodu braku dowodów. Później zaznajomili się z Markusem Lasterem i rozpoczęli na nowo fabrykację. Laster fałszywe ich wyroby rozwoził po świecie. W r. 1898 wszedł do spółki Schwarz. Ten sprowadził im ulepszone maszyny z Berlina i Charlottenburga, ale brakło jeszcze sposobu wybijania napisów na brzegach. Trzeba było rytownika. W tym celu Laster zaznajomił się z rytownikiem Michlem Eichhornem w Czerniowcach i prosił go o pośrednictwo w wyszukaniu odpowiedniego fachowca we Lwowie. Na nieszczęście Michel Eichorn był detektywem policji lwowskiej, którą też pospieszył zawiadomić o o wszystkiem. Policja lwowska wysłała go z rytownikiem Garfünklem do Śniatyna, dokąd przybyli też wszyscy członkowie konsorcjum dla omówienia roboty rytowniczej. Oczywiście, wszystkich aresztowała żandarmerja, przez Eichhorna sprowadzona. Oskarżeni początkowo przyznawali się do winy, ale przy rozprawie przeczyli wszystkiemu — i prokurator p. Michalski niełatwe miał zadanie. Ostatecznie, na podstawie werdyktu przysięgłych, uznano winnymi i zasądzono: Jakóba Widmanna na 4 lata, Markusa Lastera na 3 i pół, a Chaima Widmanna na 3 lata ciężkiego więzienia. Wykpił się tylko Emil Schwarz, którego uwolniono.

Związek chłopski pisze: „Przed kilku laty przyszedł do Stronia Cheśla Sindman. Prawie nie posiadał nic więcej prócz swojej żony, bo jeszcze pożyczał pieniędzy. Postarał on się o karczmę, i zaraz rozpuścił swoją czarodziejską sieć, jak się zbratał z jednym kmieciem, który posiadał majątek wielki, bo miał gruntu 60 morgów. Kmieć jak zaczął pić, tak w 3 lata przepił wszystko, a sam skończył u żyda życie. A ów żydek rozpajał dalej ludzi. A że wprzódy były wolne muzyki w niedziele i w zapusty, to też żyd zrobił wielki majątek i był sobie pan, a ludzi tyle zdemoralizował, że się działy najgorsze rzeczy, tak że ludzie z dalszych okolic bali się iść przez tę wieś, bo pijaki zastępowali, rabowali i bili, a co zrabowali, to zaraz przepili. A „stanu wyjątkowego“ na to nie było!

Wójt gdy przygrażał, to ów żydek uczęstował i wójt nic nie mówił. Do tego pani była żydziarka, bo panowie prawie wszyscy żydów popierali, tak i ta pani wypuściła mu folwark. Teraz już nie mówili mu „Cheślo“, ale panie i kłaniali mu się lepiej, niż samej dziedziczce. Ale on nie porzucił swojego rzemiosła, rozpajał ludzi dalej. Za kilka lat nakupił pola wiele, a folwark zniszczył ogromnie. — Nareszcie miał już dużo pieniędzy, zdał bratu karczmę, którą postawił na tym gruncie, co zabrał za wódkę od tego pijaka, com wspomniał o nim, a sam kupił sobie w Nowym Sączu kamienicę. No i jest sobie pan, ale djabelskiej ponęty nie zarzucił. Zdał on ją bratu. Ten ma swoją karczmę, a zarazem i propinację. Le

raz mu nie można nic zrobić, bo ma, jak to mówią, takie ziele, co jak tego zada z wódką, to ten już musi pić.

W wigilję Bożego Narodzenia i w Boże Narodzenie prawie całą noc szynkował. Dziwię się wójtowi, że takiego żyda nie skontrabantuje, bo to dosyć dzielny wójt“.

JE. dr Leon Biliński przejechał dziś rano przez Kraków do Lwowa.

Ks. profesor Marjan Morawski z powodu złego stanu zdrowia, wyjechał do Kairu i wniósł do ministerstwa oświaty podanie o uwolnienie z katedry. Wykłady objęli po nim ks. prof. Trznadel i ksiądz Gabryl.

Nareszcie. Na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej, zwołanem na najbliższy poniedziałek, złoży prezydent Friedlein sprawozdanie o wyniku śledztwa dyscyplinarnego z powodu defraudacji byłego kasjera miejskiego, Kłosowskiego. Lepiej późno, niż wcale.

Z Klubu prawników. Prezes Klubu prawników zaprasza wszystkich członków tego Klubu na doroczne walne zgromadzenie, które odbędzie się dnia 21 marca o godzinie 7 wieczór.

W salonie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zawieszono w tym tygodniu: „Krajobraz“ i „Studjum“ Fabjańskiego: „Śmierć“ obraz J. Malczewskiego: „Opuszczoną“, „Dwie główki kobiece“ i „Madonnę“ J. Krzesa; „Głowę Ukrainki“ Balmyrego; „Damę kameljową“ Siebla; „Staw“ i „Cmentarz żydowski“ dwie akwarelle Czajkowskiego; wreszcie „Prymulkę“ i „Pelargonję“ Gädego.

XXXIII ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, odbędzie się w sali radnej m. Krakowa w niedzielę dnia 5 marca o godzinie 3, w razie niemożliwości o godz. 4 po południu. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego ogólnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności wydziału. 3) Sprawozdanie komisji kontrolującej i udzielenie absolutorjum. 4) Wybór 9 członków wydziału w miejsce ustępujących. 5) Wnioski.

Z Uniwersytetu. Pan Stefan Rydel, rodem z Chrząstowa w Galicji, otrzymał dnia 2 marca b. r. stopień magistra farmacji z odznaczeniem.

Rekolekcje w tym roku dla terminatorów (uczni) odbywać się będą dla wszystkich razem w kościele św. Anny przez cały tydzień od 5 marca codziennie od godziny 7 wieczór. Terminatorzy zbierać się będą w szkołach przemysłowych uzupełniających, do których uczęszczają, skąd udadzą się do kościoła. Sławetne cechy są proszone o ingerencję, nawet i do tych uczni, którzy jeszcze nie uczęszczają do szkoły. Rekolekcje zaś dla *dorosłych mężczyzn* ze sfer pracujących, odbywać się będą przez następny tydzień od dnia 12 marca w tymże kościele i w tych samych godzinach.

Z „Gwiazdy“. Stowarzyszenie rękodzielników polskich „Gwiazda“ urządza w niedzielę 5 b. m. we własnym lokalu przy ul Krupniczej pod l. 19 przedstawienie amatorskie, którego program wypełniają: „Bilecik miłosny“, drobnostka sceniczna w jednej odsłonie przez Michała Bałuckiego i „Aby handel szedł“, obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami (nowość). Początek przedstawienia o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Z „Pracy“. W niedzielę dnia 5 marca urządza Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Pracy“ w sali dawnego teatru przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1) „Murarz lwowski“, monolog z muzyką. 2) „Aby handel szedł“, obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami. 3) „Duet dziadów“. Początek o godzinie $6^1/_2$ wieczorem.

Ogólne zgromadzenie krakowskiego okręgowego Towarzystwa rolniczego otworzył w piątek prezes Towarzystwa, p. Jan Skirliński, w sali obrad krakowskiej Rady powiatowej. Sekretarz dr. Stafiej po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia, składa sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 20 grudnia 1898. Według tego sprawozdania w składzie Towarzystwa w czasie, do którego się sprawozdanie odnosi, zaszły następujące zmiany: Przyjęto czterech nowych członków, mianowicie: dra Tadeusza Bednarskiego, dra Adama Krzyżanowskiego, Bolesława Rugiewicza i ks. Franciszka Urygę; wystąpił p. Karol Czecz. Z powodu niepłacenia wkładek więcej, niż dwa lata, wykreślono trzech. Liczba członków wynosi zatem 70.

Główną czynnością wydziału w ostatnich dwóch miesiącach było sporządzenie zamknięć rachunkowych za rok 1898 i sprawozdanie z czynności Towarzystwa za tenże rok, przedłożone komitetowi Towarzystwa.

Podług sprawozdania rachunkowego za rok 1898, które komisja kontrolująca przedłożyła, dochody wynosiły 217 złr. 75 ct., rozchody 425 złr. 90 cent. Niedobór przeto wynosi 218 złr. 15 ct. Odnośnie do spraw hodowli bydła nadmienia sprawozdanie, że z 18 stacyj buhajów subwencjonowanych, które Towarzystwo utrzymywało w roku zeszłym, zwinięto w ostatnich czasach po upływie lat dwóch i odstwieniu przynajmniej 120 krów i jałówek cztery stacje, zostaje jeszcze do zwinięcia trzy, przeszło od dwóch lat istniejące. W miejsce zwiniętych uchwalono utworzyć trzy nowe stacje z buhajami rasy krajowej bydła czerwonego, a czwartą z buhajami rasy oldenburskiej.

Z zakupionych za subwencję państwową w roku zeszłym nasion, roślin pastewnych na łąki mokre, uchwalono rozdać włościanom członkom Towarzystwa w miarę potrzeb i w tym celu wystosowano odpowiedni okólnik. Nasiona te według okólnika, sprzedawaną będą z opustem $20^0/_0$ od cen handlowych „Związku Kółek rolniczych“. W końcu sprawozdanie powiada, że wydział uprosił prof. dra Jentysa o referat na następujące zebranie ogólne w sprawie teoryj rolniczych Owsińskiego. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum, a zarazem wyrażono uznanie i podziękowanie sekretarzowi p. dr Stafiejowi za dokładne prowadzenie ksiąg.

Następnie uzupełniając wydział, wybrano w miejsce ustępujących panów: Józefa Cieślikiewicza i dra Stefana Skrzyńskiego.

Na delegatów na zgromadzenie ogólne komitetu i delegatów Towarzystwa rolniczego krakowskiego wybrano pp.: Stanisława Chrząszczewskiego, Józefa Cieślewicza, Witolda Morawskiego, Bolesława Rugiewicza, dra Adama Prażmowskiego, dra Stefana Surzyckiego, Alojzego Chilewskiego i Władysława hr. Mycielskiego.

W sprawie taryfy robót rolniczych na wymiar, referent p. Cieślewicz oświadczył, że wynik przedstawi na następnem zgromadzeniu, po wypróbowaniu.

P. Bolesław Rugiewicz odczytał nader wyczerpujący referat o stosunku rolników do naszych ciał prawodawczych, do ustawodawstwa krajowego, oraz do władz autonomicznych. Prelegent dochodzi do wniosku, że między przedstawicielami do Sejmu, zbyt mało jest żywiołu rolniczego i brak kompetencji w Wydziale krajowym. Dalej mowca wytykał niedołężne prowadzenie szkół rolniczych i brak odpowiedniego fachowego departamentu rolniczego przy Wydziale krajowym, a wreszcie brak samoistnej organizacji rolniczej, jaką posiadają Czechy.

Po odpowiedniej dyskusji referent żądał interpelacji w Sejmie o fachowem biurze rolniczem, a głównie o przyspieszenie założenia stacji doświadczalnej w Krakowie. Życzenie to uchwalono przekazać Komitetowi. Również przekazano Komitetowi wnioski p. Rugiewicza o poczynienie kroków w celu zawiązania bliższych stosunków z sejmowym klubem rolników dla celów wyłuszczonych w referacie, oraz dążenie do reformy departamentu rolniczego przy Wydziale krajowym z większem uwzględnieniem potrzeb rolników.

Dr Surzycki prosi zgromadzenie o założenie stacji doświadczalnej w okolicach zakopańskich na przestrzeniach górskich. Posiedzenie zamknięto o godzinie 2 po południu.

Koncert pp. Sułkowskich. Onegdajszy koncert pp. Sułkowskich, w sali saskiej, będący streszczeniem dotychczasowych usiłowań tychże na polu sztuki, upoważnia na przyszłość do wróżb pomyślnych, jeżeli talenty te rozwiną się w zupełności, wzrosną w potęgę myśli, uczucia.

Rozporządzając niepoślednią wprawą i wyrobieniem palców, opartem na najważniejszym materjale gry fortepianowej t. j. na piękności uderzenia — gra p. Stanisława Sułkowska czysto, wyraźnie i trudności różnorodne przezwycięża nietylko z łatwością, ale nawet z precyzją. Jeżeli zaś tu i owdzie jak w „Fantazji węgierskiej“ Liszta, pragnęlibyśmy więcej siły i markowanej rytmiczności w miejsce pewnej skłonności do opóźniania tempa, jeżeli w „Sonacie“ Scarlatti'ego zganić należy nadużycie pedału — usterki te przecież wobec młodości i fizycznych warunków nie trudno usprawiedliwić przychodzi.

Nie wie widocznie, lub też zapomniała p. Zofja Sułkowska, że pierwsze wrażenie działa zawsze silnie, a nawet niekiedy o dalszem powodzeniu artysty decyduje, inaczej nie byłaby wybrała na początek popisu rzeczy tak dla siebie trudnej, jak Wieniawskiego „Koncert“ skrzypcowy z towarzyszeniem orkiestry. Niepewne atakowanie tonu, ginącego często wśród orkiestry, chwiejność oktaw i w ogóle niedostateczna technika sprawiły, żeśmy całej tej produkcji słuchali w pocie czoła. O wiele korzystniej przedstawiły się w tem wykonaniu rzeczy lżejsze, jak „Mazurek“ Zarzyckiego, lub sympatyczna kompozycja p. Czarnowskiego p. t. „Kołysanka“, gdzie podziwiać można było i smak dobry i szczerość uczucia, co wszystko dla przyszłości artystycznej zawsze dobrą gwarancję daje.

Wierzymy też, że młoda wiolinistka nie zatrzyma się w drodze, ale zdobywając coraz nowe środki, ciągle do wyższego polotu wznosić się będzie. Doświadczenie uczy, że niejeden kwiat, choć w samem zaraniu życia rozwinięty, zwrócony atoli na niewłaściwy kierunek — uwiądł, zanim z siebie owoc wydać zdołał i niejedno już orlę wyrwawszy się przed czasem w świat szeroki, utraciło wrodzoną siłę lotu i z skrzydłami złamanemi wróciło do domu.

Kończąc wzmiankę naszą o koncercie, zaznaczyć wypada, że wzięły w nim udział: p. Marja Wędrychowska, śpiewaczka, znana zaszczytnie z poprzednich występów, tudzież p. Irena Pomian, art. dram., która deklamacją swoją wniosła pożądaną odmianę w przesadnie długi program. Trudy zaś akompaniamentu oraz zainaugurowanie wieczoru uwerturą Mendelsona „Sen nocy letniej“ przyjęła na siebie orkiestra 56 pułku z kapelm. p. Markiem na czele. *St.*

Dzisiejsza wieczornica „Sokoła“ zapowiada się doskonale, do urozmaiconego programu przybywa jeszcze nader interesujący numer a to gra na gitarze i mandolinie, na których odegrana zostanie „Ballada“ z Erlköniga, „Ständchen“ Schuberta i „Trzy śluby“ Sturma. Nadmienić należy, że wolny wstęp na wieczornicę przysługuje wyłącznie członkom „Sokoła“ i ich rodzinom. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Przedstawienie amatorskie. W niedzielę dnia 5 b. m. urządza związek kat. piekarzy w lokalu „Przyjaźń“ Garbarska l. 7 przedstawienie amatorskie. Program: „Kapytan od argentyńske rote“, monolog komiczny. „Tajemnica“, komedja w 1 akcie. „Deklamacja“. „Rusin i Krakowianka“, wodewil w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 4-tej popoł.

Paryż w Krakowie. W salonie mód pani Kunze, (ul. Szewska l. 20), przypadkowo byliśmy obecni przy wypakowywaniu świeżo nadeszłych z Paryża modeli damskich kapeluszy wiosennych. Doprawdy nie wiadomo co w nich podziwiać, pomysł, czy wykonanie. Są to małe arcydzieła, zalecające się wykwintem, zręcznością i lekkością, a wybór ich jest tak duży, że formalnie głowa boli od chaosu wrażeń. Jedna z pań koneserek zapewniała nas, że obecna moda wyjątkowo bogata jest w estetykę. Nie wątpimy, że panie nasze naocznie zapragną sprawdzić zdanie koneserki, tembardziej, że droga niedaleka, a właścicielka salonu bardzo uprzejma.

Policja aresztowała Wojciecha Osikę, parobka za kradzież rondla miedzianego p. Malikowi, cukiernikowi z ulicy Grodzkiej.

Z Podgórza piszą do nas: „Wiesława“ piękny obrazek z życia ludu wiejskiego, osnuty na znanym utworze Kazimierza Brodzińskiego, odegra amatorskie kółko Sokole w Podgórzu, we własnym gmachu w niedzielę 5 marca b. r. Sztukę pełną prześlicznych ludowych melodyj, przeplatają śpiewy chórowe i solowe, deklamacja i tańce, których jest trzy. „Wiesława“ poprzedzi „Kajcio“, komedja w jednym akcie St. Dobrzańskiego. Początek przedstawienia o godz. 7 wieczorem. Dla miłośników sztuk ludowych nieobojętna będzie wiadomość, że podgórskie kółko amatorskie „Sokoła“ zamierza co miesiąc wystawić sztukę ludową. Na przyszłość przygotowują się już dawno niegrane sztuki, jak „Zagroda Sobkowa“, „Czartowska ława“, „Wiara, miłość i nadzieja“ i t. p. Na przedstawienia otrzymują zaproszenie okoliczne gminy wiejskie, aby w ten sposób mieszkańcy wiosek mieli przystęp do teatru prawdziwie ludowego i nabrali zamiłowania do tej może najwięcej do serc prostych przemawiającej rozrywki.

W lwowskiej Kasie oszczędności wreszcie zapanował spokój. Ruch w oddziale zwrotu jest zupełnie normalny, natomiast wkładki z każdym dniem wzrastają. Jest to najlepszy dowód, że panika już ustała. Rodzina dyr. Zimy przeprowadziła się w tych dniach z gmachu Kasy oszczędności na ul. św. Mikołaja.

Pan Wolski sprzedaje. *Diło* pisze: Kontraktem kupna i sprzedaży z daty Lwów 17 lutego 1899 r., legalizowanym u notarjusza Leopolda Kukawskiego do l. 10292, sprzedał p. W. Wolski wszystkie swe nieruchomości w Skolem, stanowiące ciała hipoteczne, objęte wykazami l. 277, 279, 803, 807, 809 i 810 tej gminy, pani Wandzie Młodnickiej, swojej teściowej, za 1000 złr. na jej wyłączną własność, a pani Młodnicka wniosła już do skolskiego sądu dnia 22 lutego pod liczbą tabularną 283 prośbę, aby ją zaintabulowano jako właścicielkę tych ciał tabularnych. Doniesienie to *Diła* daje bardzo wiele do myślenia.

Tow. gospodarskie, które właśnie odbywa walne zgromadzenie we Lwowie, powołało do komitetu: Witolda księcia Czartoryskiego, Tadeusza Lange, Włodzimierza Kozłowskiego, Adama księcia Sapiehę, Stanisława hr. Stadnickiego, Stanisława Brykczyńskiego i Tadeusza Pilata. Następnie wybrano prezesem Towarzystwa księcia Adama Sapiehę, pierwszym wiceprezesem hr. Stanisława Stadnickiego, drugim Tadeusza Pilata, a trzecim Stanisława Brykczyńskiego. O godzinie 2 po południu nastąpiło zamknięcie walnego zgromadzenia.

Przedwczesna żałoba. Z Tarnopola donoszą: Na wieżach kościołów i cerkiew powiewają tu już drugi dzień maszty żałobne skutkiem zgonu Ojca św. Ludność przygnębiona. Gazety nic nie donoszą. Ciekawa rzecz, jakim sposobem błędna wiadomość o śmierci Ojca św. dostała się do Tarnopola i tak bezkrytycznie została przyjętą.

Napad na plebanję. W nocy 13 z. m. banda opryszków dokonała zuchwałego napadu na mieszkanie księdza proboszcza Żywowskiego, w Skołatowicach, w powiecie płońskim w Królestwie Polskiem. Plebanja w Skołatowicach znajduje się w odległości pół wiorsty od wsi. Na kilka dni przed napadem potruto psy na plebanji, ale mimo to nikt się napadu nie spodziewał. Dnia 13 b. m. w nocy złodzieje związali parobka, służącą i siostrzenicę księdza. Probosz obudził się, usłyszawszy hałas, porwał rewolwer i strzelił. Złodziejów to nie przeraziło: przeciwnie, odpowiedzieli śmiechem i ostrzeżeniem, że jest ich więcej, więc nie boją się. Weszli do sypialni i owinęli ks. Żywowskiego kołdrą, posadzili w fotelu i zażądali wydania pieniędzy. Proboszcz wskazał miejsce, w którem znajdowała się część gotówki. Alę złodzieje wiedzieli widocznie bardzo dobrze ile ks. Żywowski posiada, zażądali bowiem natarczywie wskazania drugiej kryjówki, a ponieważ odmawiał, poczęli łżyć księdza. Zabrawszy w listach zastawnych i w gotówce ogółem 9000 rubli, złodzieje zbiegli. Dopiero nad ranem przybyła pomoc ze wsi.

Wysokie honorarja. Jedno z pism londyńskich zajmuje się sumami, jakie kilku z najsławniejszych angielskich lekarzy i obrońców prawnych w formie honorarjów za swe trudy zgarnia do kieszeni. I tak roczne dochody lekarskich powag, takich jak sir Morell Mackenzie, William Gull, Andrew Clarke i William Jenner, wynosiły niemniej niż 350.000 złr. rocznie. Większa część tej sumy składała się z honorarjów po 1.000 do 10.000 złr., które tym panom za kilka nieraz wizyt często płacono. Sławny chirurg Astley Cooper otrzymywał zwyczajnie 600 do 3.000 złr. za każdą z swych zręcznych operacyj, nierzadko jednak pł cono mu do 10.000 złr. i więcej. Pierwsze jego honorarjum w kwocie 1.000 gwinei (21.000 marek) wręczono mu w dość dziwny sposób. Operatora zawezwano do bardzo bogatego kupca w Zachodnich Indjach, nazwiskiem Hyatt, dla wykonania ciężkiej operacji. Gdy sprawa szczęśliwie się udała i pacjentowi już niebezpieczeństwo nie zagrażało, kazał on obu asystentom zapłacić po 300 gwinei (6.300 marek), operatorowi zaś rzucił własnoręcznie swą czapeczkę nocną z słowami: „Oto, zechciej pan przyjąć, za pańską cięłość!“ Sir Estley zgiął się spokojnie i podniósł czapkę, w której znalazł czek na 21.000 marek.

Że już w dawniejszych czasach niezwykle wysokie lekarskie honorarja były w modzie, mógł się o tem ku wielkiemu swemu zadowoleniu przekonać dr Dimsdale, londyński lekarz przeszłego stulecia. Ten poważny lekarz cieszył się takiem wzięciem, że Katarzyna carowa Rosji zawezwała go specjalnie do Petersburga, aby dać zaszczepić całą swoją familję. Za tę bagatelę otrzymał lekarz prócz kosztów podróży wynoszących 100.000 złr. — honorarjum w kwocie 200.000 złr. i dożywotnią pensję w kwocie 6.000 złr. rocznie. Podobnie wspaniałymi dochodami mogą się pochlubić pierwsi obrońcy prawni w Anglji. Zmarłemu lordowi Selbourne wręczono w r. 1871, gdy jeszcze był panem Roundel Palmerem, za pewną usługę niemniej, tylko okrągłą sumkę 300.000 złr. Honorarjum to tworzyło akurat połowę jego zwyczajnych całorocznych dochodów. Sławnie znani i rozgłośni prawnicy jak Richard Webster, Edward Clarke, a przedewszystkiem Charles Russel, obecny lord Russel, za czasów swej świetności otrzymywali bardzo często honorarja w wysokości 1.000 do 5.000 funtów szterlingów (10 do 50.000 złr.).

Konsekracja. Najprzewielebniejszego ks. dr Józefa Pelczara, nowo zamianowanego biskupa-sufragana w Przemyślu, nastąpi prawdopodobnie w dniu 25 marca b. r.

Obywatel. Z Przemyśla piszą do nas: W Radochońcach osiadł w r. 1890 Josel Goldfischer z żoną swą Feigą. Josel, nie mając ani chaty, ani roli, zarabiał na życie handlem. Przedzierżgnąwszy się w ajenta firmy Juljnsza Carowa w Pradze, zasypał włościan w Radochońcach sieczkarniami, które pobierali za jego pośrednictwem na raty. Joslowi wprawdzie nie było wolno odbierać od stron pieniędzy za sprowadzone od Carowa maszyny, lecz nie zważał on na to, ściągał od chłopów raty, część z takowych przesyłając fabryce, resztę zaś zatrzymując sobie. Oczywista, że po upływie czasu, kiedy cena kupna za maszynę miała być uiszczoną, fabryka, nie otrzymawszy należytości, zalegających z zapłatą, chłopów pozywała przed sąd. Wtedy Goldfischer przyjmował zastępstwo strony pozwanej na siebie i prowadził spory z fabryką, który był zastępcą. Wreszcie Carow przejrzał i wniósł na Goldfischera do prokuratorji państwa pronesienie o zbrodnię sprzeniewierzenia, podając sumę poniesionej szkody na 310 złr. Wieśniacy stracili około 58 złr. 25 ct. W r. 1894 Goldfischer, czując, że z Carowem interes się kończy, inną umyślił spekulację. Wszedł w rokowania o grunt i chałupę z Piotrem Kuńcem, chłopem wielce ograniczonym i dłużami przyciśniętym. Feiga ofiarowała się Kuńcowi z pożyczką w kwocie 140 złr., w zamian za oddanie na lat 8 dzierżawy morgu pola i 56 sążni kw. ogrodu pod budowę domu. Omotany Kuniec zeznał na rzecz Goldfischerowej skrypt dłużny na 140 złr., który zaintabulowano na całej posiadłości Kuńca. Pożyczone pieniądze wnet się rozeszły, ale nie skończyła się bieda Kuńca. Poczęli go nękać o 30 złr. dwaj znajomi żydkowie Goldfischera z Ślusakowa, a gdy zjechali z egzekucją na grunt, Kuniec zdecydował sie wreszcie ów wydzierżawiony Feidze morg pola i 56 sążni kw. ogrodu sprzedać swojemu „przyjacielowi“ Joslowi. Cenę kupna sprzedaży umówiono na 200, a właściwie „cichcem“ na 220 złr. W cenę kupna miała także być wliczoną pożyczka, zaciągnięta u Feigi przez Kuńca w wysokości 140 złr., o tem jednak nic nie wspomniano w kontrakcie, bo Kuniec wierzył Goldfischerom na słowo, że 140 złr. wykreślą z hipoteki. Inaczej jednak się stało. Zamiast 80 złr., które miały zaokrąglić cenę kupna, Josel wręczył Kuńcowi tylko 60 złr., zaś Feiga nietylko, że zastawu z gruntu Kuńca nie wykreśliła, ale niejakim Szpytkowskim dała ewikcję na owych 140 złr., obciążających realności Kuńca. I stało się, że Kuniec ma jeszcze do żądania od zacnych Goldfischerów 160 złr. Gdy proces cywilny o wykreślenie 140 złr. nie pomógł, zaopiekowała się tą sprawą prokuratorja państwa.

Owoc zabiegów Josla przybrał uchwytne kształty. Stanęła na ogrodzie, wyłudzonym od Kuńca, chałupa o dwóch izbach, zajaśniał nad drzwiami wchodowemi szyld z napisem: „Sklep manufaktury i wiktualny“, w szybach okna widniały trzy topki soli i bochenek chleba, na sznurze, przymocowanym do ściany, fruwały barwne fartuszki. Josel Goldfischer, właściciel realności — zaintabulowanej przezornie przez Feigę — i kupiec, wydobył od naczelnika gminy świadectwo majątku i moralności nader pochlebne i z tym dokumentem udał się do Lwowa.

Przy ulicy Grodeckiej jest skład maszyn rolniczych Marka Feuersteina. zaszczycił go swemi odwiedzinami Goldfischer i z świadectwem w ręku tak uchodził Feuersteina, że ostatni sprzedał mu 10 sieczkarń za 200 złr., na które Josel wystawił weksel, na 200 złr. opiewający. Tym razem Goldfischer nie fatygował się nawet częściową sprzedażą, tylko zaofiarował wszystkie dziesięć sieczkarń Wigdorowi z Felsztyna. Przezorny Wigdor atoli zapytał Feuersteina, nim zawarł interes, czy może nabyć sieczkarnie. Oczywista, że zaniepokojony tem Feuerstein, wysłał natychmiast swego zaufanego do Goldfischera z poleceniem odebrania sieczkarń. Goldfischer stanął atoli okoniem, wołając: „Maszyny pokryłem akceptem, są moje. Jak przyjdzie czas, zapłacę, teraz nic nie wydam...“

Wyczekano sześć miesięcy, a gdy Goldfischer nie nadesłał pieniędzy, zaskarżono weksel. Daremny trud. Nakaz zapłaty stał się wprawdzie prawomocnym, lecz egzekucja pozostała bez skutku. I Feuerstein schronił się pod skrzydła opiekuńcze prokuratora.

Przez dni cztery od 24 do 27 lutego zajmował się trybunał przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu kraj. p. Seidlera-Wiślańskiego sprawkami małżonków Goldfischerów, oskarżonych o zbrodnie oszustwa i sprzeniewierzenia. Bronił się Goldfischer rękami, nogami i sprytnie wcale, mieniąc się być ofiarą zmowy i nienawiści wrogów spiknięych na jego zgubę. Falanga słuchanych świadków z rozżalonym Feuersteinem na czele, pokrzywdzonym na 350 złr., zeznała nader niekorzystnie dla Josla. Feiga zachowywała się apatycznie. Po świetnych wywodach oskarżyciela publicznego p. dra Szalaya postawił trybunał przysięgłym 19 pytań w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia i oszustwa w odniesieniu się do Josla Goldfischera i jedno pytanie w kierunku zbrodni oszustwa w odniesieniu się do Feigi Goldfischerowej. Przysięgli po dłuższej naradzie potwierdzili wszystkie pytania, wskutek czego trybunał uznał Josla Goldfischera winnym zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia, zaś Feigę Goldfischerową winną zbrodni oszustwa, za co pierwszego zasądził na 6 lat ciężkiego więzienia, drugą na 2 miesiące więzienia.

Sensacyjny proces żydów Lichtigów o skrytobójcze morderstwo popełnione w przeszłym roku w Dukli, odbędzie się przed ławą sądu przysięgłych w Jaśle. Rozprawę prowadzić będzie radca sądu krajowego Kozubski, oskarżać osobiście p. prokurator Stawarski. Obronę prowadzi dr. Gaszyński, który postawieniem szeregu świadków odwodowych spowodował już raz odroczenie tej rozprawy. Akt oskarżenia w dosłownem brzmieniu podaliśmy już na szpaltach naszego dziennika. Rozprawa rozpocznie się dnia 7 marca i potrwa około 10 dni.

Nabożeństwo za duszę Faure'a. W czwartek w kościele Panien Wizytek w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Feliksa Faur'a, zmarłego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Solenną wotywę żałobną, śpiewaną przed wielkim ołtarzem, odprawił ks. prefekt Jełowicki w asystencji dwóch djakonów, oraz licznego kleru. Jednocześnie przy dwóch ołtarzach bocznych odprawiały się Msze ciche. Po lewej stronie wielkiego ołtarza wzniesiono pod baldachimem tron, na którym zasiadł przybyły przed nabożeństwem J. E. ks. arcybiskup warszawski, Popiel, noszący rokiet na fjoletach. W pośródku głównej nawy świątyni na ponsowym katafalku spoczywała symboliczna trumna, na której złożono obok flag narodowych francuskich z drzewcami spowitych krepą, krucyfiks i piękny wieniec palmowy, różami żółtemi i pąsowemi przybrany, z długiemi zwieszającemi się wstęgami białemi, na których widniał czarny napis francuski: „*La société de bienfaisance de Varsovie a son président d'honneur*“. U wezgłowia trumny na czarnej tarczy żałobnej widniały inicjały „F. F.“ Służbę honorową w kościele pełnili: konsul jeneralny francuski, margrabia de Persan, wicekonsul pan Piètre i sekretarz konsulatu p. Kossakowski, tudzież członkowie komitetu francuskiego Tow. dobroczynności, wszyscy we frakach. Na nabożeństwie obecny był także jenerał gubernator warszawski, ks. Imeretyński. Kościół był przepełniony.

Teatr, literatura i sztuka.

* Pan Henryk Melcer, pianista i kompozytor, da się słyszeć ponownie w Krakowie w drugiej połowie Marca. Z większych utworów wejdą na program artysty „Koncert“ Beethovena (Es dur), tudzież „Koncert“ p. Melcera, nagrodzony na konkursie Paderewskiego.

* Na zaproszenie Towarzystwa muzycznego w Tarnowie, prof. Bylicki bierze udział w zapowiedzianym na dziś koncercie rzeczonego Towarzystwa.

* W miejsce p. Stingla, który opuścił Kraków, profesorem gry na wiolonczeli w tutejszem Konserwatorjum został mianowany p. Karol Skarżyński.

* Teatr lwowski zjeżdża w tym roku do Warszawy już w dniu 15 Maja. Przedstawiona po raz pierwszy na tej scenie opera Wagnera „Rienzi“ została przez krytykę chłodno przyjęta.

* W Warszawie podniesiono myśl uczczenia Chopina pomnikiem. Potrzebny na ten cel fundusz ma być zebrany w drodze składek publicznych.

* Literatura sjońska wzbogaciła się nowym utworem pióra Maksyma Nordana. Jest nim czteroaktowy „dramat mieszczański z czasów obecnych“ pod tytułem: „Doktor Kohn“, przypominający silnie znaną sztukę Herzla „Nowe Ghetto“ i pokrewną mu pod tym względem, że światłocień na scenie zestawiony jest tak, ażeby Chrześcijanie tonęli w jak najgrubszym mroku, a bohaterowie żydowscy pławili się w potoku światła słonecznego lub męczeńskiej aureoli. Treść utworu, malującego w tendencyjny sposób stosunek świata żydowskiego do chrześcijańskiego, jest następująca:

Dr. Leon Kohn, prywatny docent matematyki w jednym z małych uniwersytetów niemieckich, kocha córkę radcy handlowego Mozera, Krystynę. Wprawdzie Kohn nie ma jeszcze katedry, ponieważ senat akademicki, złożony z antysemitów, nie chce go przyjąć, jednakże bohater, zachęcony otrzymaniem nagrody za swoją pracę matematyczną na międzynarodowym konkursie, odważa się prosić o rękę Krystyny. Ów ojciec, radca handlowy Mozer, jest ochrzczonym żydem, który się jednakże tak wżył w chrześcijańską rodzinę swej żony, z domu von Quinke, że obaj jego synowie są zaciętymi antysemitami. Jeden z nich jest studentem, drugi porucznikiem gwardji.

Ojciec sprzyja zamiarom Kohna. Reszta rodziny jest mu oczywiście stanowczo przeciwna i matka Krystyny przywołuje na pomoc brata swego superintendenta von Quinke, którego energiczne wystąpienie przeciw Mozerowi wzmacnia go tylko w zamiarze oddania córki żydowskiemu docentowi Kohnowi. Gdy Kohn przybywa, ażeby odebrać ostateczną odpowiedź, zostaje znieważony przez starszego brata Krystyny, porucznika. Przychodzi do pojedynku na pistolety Kohn pada. Jako druga ofiara może uchodzić stary Mozer, który poznaje, że był dotychczas tylko łaskawie cierpianym gościem w chrześcijańskiej rodzinie. Idzie więc w świat, a z nim córka Krystyna..

Naturalnie dramat dzięki swojej grubej tendencyjności obfituje w tyrady i miejscami robi wrażenie djalogowego artykułu wstępnego *Nowej Pressy*. Rzecz prosta, że tendencja jest skierowana do tego, aby wykazać, że wspólne pożycie żydów i chrześcijan jest niemożliwe z winy tych ostatnich, przyczem Nordau z bezczelnością przechodzącą w naiwność, przedstawia żydowskich bohaterów utworu jako idealne, doskonałe istoty w przeciwstawieniu do Chrześcijan. Dr Kohn, bohater tytułowy, jest charakterem świetlanym, działającym bezinteresownie dla innych, wielkim uczonym, odważnym człowiekiem — krótko mówiąc, bohaterem ze starego romansu.

Niemniej idealną postacią jest ojciec Krystyny, Mozer, były żołnierz, ozdobiony na polu walki żelaznym krzyżem zasługi, z czego widać, że Nordau

do wyidealizowania swoich bohaterów używa nie zawsze narodowo-żydowskich rysów charakteru. Nie jest wprawdzie Mozer bez zmazy, bo wypiera się wiary przodków, aby pojąć chrześcijańskie dziewczę — naturalnie zupełnie biedne. Ale też za to odpokutował: rodzina zwraca się przeciw niemu i oto pod koniec życia przekonywa się, że asymilizacja nie udała mu się, że był zawsze tylko intruzem.

A Chrześcijanie? Ci nie są nic warci. Superintendent Quinke pozwolił na związek siostry z bogatym (naturalnie!) żydem Mozerem, lecz nie chce się za nic zgodzić na to, aby siostrzenica oddała rękę ubogiemu (bo o to chodzi) docentowi Kohnowi. Tacy zresztą są wszyscy; przygodna figura, rektor uniwersytetu, który ożenił się z żydówką, ale (naturalnie) kolosalnie bogatą, antysemiccy profesorowie uniwersytetu przedstawieni jako skończeni głupcy i studenci, przedstawieni jako hołota itd. itd.

Tak się pisze dramaty żydowskie.

HUMOR.

Nasi posłańcy.

— Cóż ty sobie codziennie tera takie fajniste kwiaty fundujesz, czy to masz jaką pannę, czy co?

— Pannę? A jakże, tę starą bogatą pannę Izabelę, tę z rogu. Ja jej codziennie te kwiaty zanoszę i mówię, co to jakiś młody przystojny kawaler mnie kazał oddać, to ona ci taka szczęśliwa, że mi wścibia w łapę trzy razy tyle, co kwiaty kosztują!

„Ziemia obiecana“.

Powieść Władysława Reymonta. Dwa tomy. Warszawa u Gebethnera i Wolffa 1899.

II. Nie lepszą jest druga generacja w „Obiecanej ziemi“. Moryca, Welta, Wilczka, Kesslera, można już bez wyroku powiesić... Każdy z nich jest inny, każdy różną obrał sobie specjalność łotrowską i doszedł w niej do wstrętnego wirtuozowstwa. Przyłapani na gorącym uczynku, nie czują ani wstydu, ani wyrzutów sumienia, gniewa ich tylko, że nie byli dosyć przebiegli. Aż duszno się robi od tych wyziewów moralnej zgnilizny, któremi autor co chwila każe oddychać czytelnikowi.

Naturalnie, że i świat kobiecy łódzkiego społeczeństwa nie wychodzi z pod pióra Reymonta dodatnio. Dzieli się on albo na ślepe niewolnice swoich mężów i kochanków, jak stara Bucholzowa, babcia Grünspan, Millerowa, albo na hetery, jak Lucy i inne. Młode panny, wprawdzie chłypnęły trochę ze skarbnicy wiedzy i cywilizacji chrześcijańskiej, ale wśród otoczenia, w jakiem istnieją, zmroziły swoje serca materjalnem wyrachowaniem, zatruły je przedsmakiem zwyrodniałej zmysłowości. Są to rodzone siostry „Pół-dziewic“ Prevosta, z tą tylko różnicą, iż te ostatnie nie zdobyłyby się zapewne na podobne rozpasanie, jakiego próbkę daje autor na zebraniu u Rózi, wnuczki Szai (t. I., r. VII). Dziwić się też nie można, że matka dra Wysockiego, mając przed oczyma takie kobiety, na myśl, że jej syn ukochany gotów ożenić się z Melą Grünspan, nie umiała pohamować swego wstrętu i trzęsąc się z oburzenia, woła do Borowieckiego: „Możecie wybierać żydówki na matki waszych dzieci dlatego, że nie czujecie wstrętu do nich, że nie widzicie, iż te kobiety są nam obce zupełnie, że nie mają religji, nie mają etyki, nie mają tradycji obywatelskiego życia, nie mają zwykłej kobiecości, są puste, pyszne, bezduszne, handlarki własnych wdzięków, lalki, poruszane sprężynami najpierwotniejszych potrzeb, kobiety bez przeszłości i bez ideału“ (t. II., str. 102). Surowe to przekonanie podziela zresztą i hulaka Bernard Müller, kiedy perswaduje temuż Wysockiemu: „Żydówki dobre są do flirtu, Polki do kochania, a Niemki do zakładania obory zarodowej. Ale żydówka na żonę dla ciebie — nigdy, lepiej się utop!“ (t. I., str. 286).

Reymont, malując czarnemi barwami społeczeństwo łódzkie, nie zapomniał jednak, że prawda życiowa nie może być jednostronną, że nawet w zbiorowisku tak zgangrenowanem, jak ludzie „polskiego Manchesteru“, muszą się znaleść osobniki lepsze, dodatniejsze i zdrowsze. Wprowadza więc starego Niemca Bauma, fabrykanta idealistę, który, zasklepiony w dawnych pojęciach uczciwości i prawości, nie może nakłonić się do nowych prądów. Jest on w tym świecie mamutem przedpotopowym i dlatego ginie, wyśmiewany powszechnie, niemniej jednak wyniosły i szlachetny. Trawińskiego nie umiem sobie wytłomaczyć, gdyż autor nie oświetla go należycie i dlatego nie widzi się, dlaczego on, równie uczciwy, prawy, często nawet sentymentalny w swoich pojęciach i postępowaniu, wychodzi cało z tej kałuży łódzkich nieprawości. To samo powiedzieć muszę o suchym, twardym Kurowskim. Autor widocznie chciał tylko przeprzelotnie dać do zrozumienia, że ludzie ci znaleźli się na gruncie niewłaściwym, że dla nich nie ma miejsca wśród łódzkiej Sodomy, że oni społeczeństwa nie odrodzą, nie uzdrowią, a sami w niem łatwo zginąć mogą.

Pięknej postaci Anki należy powinszować Reymontowi. On, tak skłonny do konturów ostrych i kolorytu jaskrawego, umiał się tutaj zdobyć na misterne półtony, roztoczyć tyle łagodnego światła i orzeźwiającego ciepła, że Anka wynagradza czytelnika sowicie za pewien obrzask, jaki w nim budzą inne typy kobiece z „Ziemi obiecanej“.

Powrócić jeszcze muszę na chwilę do Borowieckiego. Otóż, zdaje mi się, że Reymont nie musi być z niego zadowolony, razi w nim bowiem pewna nierówność. On, ten groszorób, karjerowicz skończony, nagle, na ostatniej stronnicy, staje się sentymentalny i wygłasza piękne, ale w jego ustach conajmniej dziwne zdanie: „Przegrałem własne szczęście! Trzeba je stwarzać dla innych!“

Na ten przełom autor nie przygotował czytelnika, zbyt bowiem Borowieckiego wystudził i wyjałowił w ciągu całej powieści ze wszystkich podnioślejszych uczuć, zbyt wiele wtłoczył w niego samolubstwa i chciwości, aby ostateczne nawrócenie uważać można za szczere i konsekwentne. Rozstrój nerwowy i wspomnienia, rozbudzone przez spotkanie Anki, nie dostatecznie to usprawiedliwiają.

Wspomniałem już mimochodem, że Reymont nie może się jeszcze pozbyć jaskrawości, do której ucieka się często, chcąc być nadto plastycznym. Wywoływa to wrażenie często wprost przeciwne. Wie się np., że taki Kessler jest moralnie i fizycznie wstrętny, ale proszę go sobie wyobrazić w następującym rysunku: „Kessler szedł naprzód, głowę wcisnął w ramiona, przygarbił się i szedł wolno, ruszając szczękami obrosłemi czerwonym włosem; ze śpiczastej głowy i z długich, ostro zakończonych uszów podobny był do nietoperza, czatującego na zdobycz“. (T. II., str. 252).

Ta przesadna plastyka nie jest zgoła potrzebna, autor bowiem posiada dosyć barw i dosyć siły, aby oddać tak wstrząsające i potężne sceny, jak np. śmierć Kessiera i Jaskólskiego w straszných kleszczach maszyny parowej; albo zawalenie się rusztowania przy fabryce Borowieckiego.

Pominąwszy te drobne usterki, płynące z ognistego temperamentu pisarskiego Reymonta, nota bene o wiele rzadsze w „Ziemi obiecanej“, niż w poprzednich utworach, niepodobna zaprzeczyć, że ostatnia powieść jest krokiem naprzód w rozwoju jego niepospolitego talentu. *Ch.*

Oskarżenie o narodową apostazję.

Lwów, 2 marca.

We czwartek wieczorem po zakończeniu postępowania dowodowego zabrał głos ks. Stojałowski:

Na wstępie zaznacza, że właściwie mowy o generale Broku, Częstochowie i w ogóle o tych czterech punktach zdrady jego, które podniósł dr Ostaszewski w swoim artykule, nie było. Mowca przechodzi do zeznań świadków. Stosunkowo najwięcej czasu poświęca zeznaniom p. Daszyńskiego. Twierdzi, że słowa, które był wypowiedział ongiś do Daszyńskiego — „według mnie, dla Polaków jedynym ratunkiem przed teutońskim zalewem jest porozumienie z Rosją“ — mogą mu tylko posłużyć za obronę. Szczegół, podany przez świadka Regera, co do odbierania pewnych przesyłek dla oskarżyciela przez kasjerkę redakcyjną, a nie przez świadka, mowca wyjaśnia nie bez humoru w ten sposób, że chodziło tu poprostu o przekazy pieniężne, które są *nervus rerum* każdej redakcji.

Kwestja dzienników rosyjskich, które u oskarżyciela widział świadek Tüllbier, jest bardzo jasna. Przecież żadna, „pozująca na porządną“, redakcja nie może się obejść bez dzienników rosyjskich, jeżeli chce informować czytelników swoich o tem, co dzieje się za kordonem.

W ten sposób mowca wykazuje, że zeznania świadków nie dają wcale dowodu na twierdzenia dra Ostaszewskiego. Pozostają listy, a mianowicie list własnoręczny oskarżyciela, pisany do redaktora *W. Dn.* pułkownika Margraiskiego i list francuski hrabiny Brokowej. Pierwszy pochodzi z tych czasów, kiedy to po klątwach mowca przebywał najsmutniejszy okres swego życia — okres tułaczki. Wówczas zniechęcony i ścigany przez władzę, poszedł za radą arcybiskupa antiwarskiego Strossmayera i postanowił szukać bezpiecznego przytułku tam, skądby mógł wygodnie redagować swoje pisemka. Miejscem takiem była dlań tylko Rosja.

Będąc w Rzymie, mowca informował się w tym celu u katolickiego księdza, rodowitego Rosjanina Aksakowa, w jakiby sposób to jego przeniesienie się do Rosji dało się uskutecznić. Od niego dowiedział się, że nie jest to nie możliwe, jeżeli tylko która z gazet rosyjskich wyrazi się o nim w ten sposób, że nie jest on podobnym do innych księży galicyjskich. W tym celu postanowił mowca zaproponować gazetom rosyjskim swoje współpracownictwo. Rozpisał więc do rozmaitych redakcyj rosyjskich listy z zapytaniem, czy przyjmowałyby one jego artykuły, pisane po polsku, gdyż po rosyjsku on nie umie. Na te listy mowca nie otrzymał żadnej odpowiedzi. I to wprowadza go na domysł, że przychwytała je owa osoba, która jeden z nich doręczyła pośrednio drowi Ostaszewskiemu.

Co do listu hr. Brokowej, w którym ona bierze mowcę w obronę, to ks. Stojałowski tłomaczy jego istnienie w ten sposób, że w ostatnich czasach prasa galicyjska mówiła o nim tyle, iż nie byłoby nic dziwnego, gdyby ta pani napisała taki list.

Mowca przyznaje się do zapatrywania, że narody słowiańskie zbawić może tylko federacja. On tę ideę propaguje, spodziewając się, że jeżeli przeszedł przez dwie klątwy kościelne bez szwanku dla siebie, to zniesie jeszcze i trzecią — klątwę narodową.

Obrońca p. Ostaszewskiego-Barańskiego, dr Grek, analizuje szczegółowo każdy dowód oskarżyciela przytoczony na to, że świadkowie w swoich zeznaniach zarzutów dra Ostaszewskiego nie stwierdzili, a natomiast wykazuje, że fakta z życia politycznego księdza Stojałowskiego, upoważniały każdego obywatela, a tembardziej publicystę, do przestrzeżenia społeczeństwa przed wrogą mu akcją. Dr Grek przeczy stanowczo twierdzeniu ks. Stojałowskiego, jakoby różnica między prawosławnym a rzymskim Kościołem, polegała tylko na różnicy głów obu kościołów, jakoby dogmat *filioque* i inne różnice obrzędowe nie mogły stanowić kwestji spornej między kościołami, na wypadek ich zgody, a konstatuje natomiast fakt, że takie przedstawianie sprawy rozmaitym Maćkom, może wywołać w ich chłopskich rozumach tylko taką konkluzję, że religje są właściwie te same, ale przedstawiciele ich nie chcą jeden drugiemu ustąpić i stąd powstaje rozłam.

Dalej znajduje obrońca niemożliwem, iżby człowiek tak politycznie osławiony, jak oskarżyciel, mógł znaleść podstawy, na którychby mógł spodziewać się jakiegoś probostwa w Rosji, bez używania tajnych, brzydkich środków, bez wchodzenia w konszachty z władzami.

Co do tego, że według ks. Stojałowskiego, pani Hempel pod obecność świadka Regera, odbierała tylko przekazy, to nie udowadnia jeszcze, że oskarżyciel nie odbierał listów tajemnych gdzieindziej, jak to można wnioskować z tego, że w liście do *Warsz. Dniewn.* ks. Stojałowski podał zmieniony adres.

Lwów 3 marca. Po przemówieniu adwokata Greka zabrał dzisiaj w piątek głos ks. Stojałowski i zaprzeczył kategorycznie twierdzeniu, jakoby jakikolwiek chłop polski przeszedł na prawosławie za jego powodem, czy wskutek jego agitacji. W dalszym ciągu swoich wywodów oświadczył ks. Stojałowski, że przebieg rozprawy jest dla niego najzupełniejszą satysfakcją, ponieważ nie usiłowano nawet przytoczyć dowodu na zarzucone mu postępki i dlatego, ponieważ na ukaraniu red. Ostaszewskiego-Barańskiego nic mu nie zależy, on od oskarżenia odstępuje.

Oświadczenie to wywołało ogromną sensację. Trybunał na kilka minut przerwał rozprawę i udał się na naradę. Powróciwszy, oświadczył przewodniczący imieniem trybunału, że ponieważ postępowanie dowodowe jest ukończone, sąd nie może przyjąć do wiadomości odstąpienia ks. Stojałowskiego i wyrok wydany będzie.

Adw. Grek wobec tego, iż ks. Stojałowski zaprzeczał, jakoby jego agitacja nie miała skutków korzystnych dla prawosławia, mimo zamknięcia postępowania dowodowego stawia wniosek, aby przesłuchać posła Jana Stapińskiego na okoliczność, że gmina Bestwina telegrafowała do Rzymu, iż w razie, gdyby klątwa z ks. Stojałowskiego zdjęta nie została, oni wszyscy przejdą na prawosławie.

Trybunał wnioskowi temu odmówił, ponieważ postawiono go już po ukończeniu postępowania dowodowego.

Przysięgłym postawiono tylko jedno pytanie: „Czy Ostaszewski-Barański winien jest, iż w artykule *Dziennika polskiego* z dnia 24 kwietnia w formie zapytania fałszywie obwinił ks. Stojałowskiego“ o wymienione już powyżej czyny? Przysięgli po dłuższej naradzie odpowiedzieli 8 głosami: nie! 4 głosami: tak! Wobec tego, iż do zasądzenia dra Ostaszewskiego-Barańskiego potrzebaby było najmniej 8 głosów potakujących, trybunał oskarżonego od winy i kary uwolnił.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Wiedeń 4 marca. Wczorajsza *Wiener Ztg* ogłosiła nominacje następujących adjunktów sądowych na sekretarzy: Józefa Górskiego w Bieczu dla Wadowic, Jana Tomasza Gorylskiego w Bieczu dla Gorlic i Walentyna Murdzę w Myślenich dla Tarnowa, a zastępcą prokuratora adjunkta sądowego, dra Alojzego Summer-Brasona w Starym Sączu dla Rzeszowa.

Dzisiaj ogłasza *Wiener Ztg*: Adjunkt sąd. Michał Wągiel przeniesiony z Niska do Kalwarji; adj. Kazim. Szostkiewicz z Tarnobrzega do Gorlic.

Następujący auskultanci zostali mianowani adjunktami sąd. A. Pomietło dla Tarnobrzega, S. Siżak dla Niska, M. Kwieciński dla Niepołomic, Tomasz Czerwiński dla Dukli, dr. Stanisław Szymonowicz dla Krakowa, Włodz. Dbałowski dla Biecza, dr. Konst. Liszka dla Lubaczowa, Leib Mark(!) dla Tarnobrzega, Kazim. Krzanowski dla Niemirowa, dr. R. Kowszewicz dla Sołotwiny, A. Gersztman dla Drohobycza, W. Paszkowski do Peczeniżyna, Tadeusz Wolanin dla Zborowa, Miron Obertyński dla Jaworowa, Jan Wagner dla Obertyna, Wacław Paklewski dla Krakowca, Tadeusz Łuczakowski dla Zbaraża, Djonizy Niementowski dla Halicza, Włodzimierz Becher dla Zabłotowa i Stanisław Slawik dla Uhnowa.

Wiedeń 4 marca. Hr. Thun zamierza wydać ustawę językową na podstawie artykułu 14 konstytucji.

Paryż 4 marca. Senat wybrał prezydentem, przy ściślejszem głosowaniu, Fallieresa przeciwko Constansowi.

Paryż 4 marca. Trybunał kasacyjny wydał wyrok, że sprawa Picquarta ma być przekazana najpierw sądowi cywilnemu, a potem dopiero co do dwóch spraw drobniejszych — wojskowemu. Skutkiem tego odstawiono Picquarta do więzienia cywilnego.

Rzym 4 marca. Wczoraj z okazji rocznicy wstąpienia Leona XIII-go na stolicę apostolską, służba i urzędnicy watykańscy przywdziali strój półgalowy. Dostojnicy świeccy i duchowni zapisywali imiona swoje na adresie gratulacyjnym dla Papieża.

Rzym 3 marca. Z okazji dzisiejszej rocznicy koronacji Ojca św. wywiesiła gwardja papieska chorągiew i wojska są w paradzie. Muzea i galerje są zamknięte. Wysocy funkcjonarjusze, prałaci, szlachta i dyplomaci, przyłączeni do dworu papieskiego, zapisali swe nazwiska w arkuszach gratulacyjnych. Kardynał - sekretarz Rampolla przyjmuje dziś, jak zwykle w każdy piątek, ciało dyplomatyczne.

Choroba Ojca świętego.

[Depesze własne „Głosu Nar du“].

Rzym 2 marca. (Doniesienie ajencji Stefaniego. Nadano o g. 10 min. 15 wieczór). Popołudniowa wizyta lekarzy u Papieża trwała od wpół do 5 do ³/₄6. Niezwykle długa narada lekarska zaniepokoiła nieco liczne grono osób zebranych w Watykanie i przed pałacem papieskim. Obawy te rozprószyli lekarze po skończonej wizycie. Mimo tego wyrażano się o stanie Papieża po południu mniej korzystnie niż rano. Skonstatowane podniesienie temperatury (które następnie ustąpiło *Przyp. Red.*), przypisać należy temu, że Papież nie chce się stosować do ordynacji lekarzy i ufny w swe siły nie chce sobie nałożyć owego poskromienia ruchów, które po każdej operacji jest tak niezbędne.

I tak po południu, nie wołając służącego, chciał bez niczejej pomocy dwa razy wyjść z łóżka. Niemniej zajmował się lekturą wielu depesz, nadeszłych do Watykanu, których liczbę oceniają dotąd na 10.000. Lekarze wzbronili każdemu wstępu do pokoju, w którym Ojciec św. spoczywa, z wyjątkiem osób przeznaczonych do osobistej posługi. Według biuletynu wieczornego lekarze spodziewają się, że rana zabliźni się bez ropienia. Przez cały czas choroby tłumy ludzi otaczają Watykan.

Rzym 3 marca. Wczorajszy *Messagero* podaje krótki interwiew z dr Lapponim, który miał oświadczyć, że operacja świetnie się powiodła. Gojenie się rany postępuje nadzwyczaj pomyślnie. Dr Lapponi dał nadto wyraz przypuszczeniom swoim co do dalszego przebiegu choroby, zapewniając, że wynik czynionych zabiegów około uratowania Ojca św. będzie pomyślny, a podjęta operacja, wobec silnego organizmu Ojca św. może okazać się dla niego nawet tak dalece zbawienną, że przedłuży jeszcze o lata całe jego życie.

Rzym 3 marca. Wydany wczoraj o godzinie 9 rano biuletyn o zdrowiu Ojca św. opiewa jak następuje: „Ojciec św. miał bardzo dobrą noc, gdyż zgodnie z poleceniem lekarzy ciało pozostawało niezmiennie w jednej pozycji. Funkcje narządów trawienia mają przebieg zupełnie normalny, ogólny stan chorego jest dobry. Odjęto bandaż z rany, przyczem okazało się, że proces gojenia postępuje zupełnie prawidłowo. Przyjmowanie pokarmu zadawalniające. Temperatura 37⁰, respiracja 22, puls 70. Podpisani: Mazzoni, Lapponi“.

Rzym 3 marca. Ajencja Stefaniego donosi: Lekarze zapowiadali Ojcu św. przedwczoraj wieczór na odchodnem długie życie. Przed zaśnięciem napisał Ojciec św. wiersz o podobnym do swojego wypadku, jaki wydarzył się niegdyś papierzowi Klemensowi XII. Na wczorajszej porannej wizycie lekarzy odczytał Ojciec św. wiersz ten silnym głosem. Lekarze gorąco polecali Ojcu św., aby wystrzegał się wszelkich wzruszeń, jeśli pragnie opuścić w przeciągu 5 do 6 dni łoże boleści. Jego Świątobliwość przyrzekł zastosować się na przyszłość do polecenia lekarzy. Wogóle wrażenie, jakie ci ostatni odnieśli z konsultacji porannej, było nader korzystne. Lekarze są tego mniemania, że jeżeli nie zajdą wyjątkowe jakieś komplikacje, rana do dni 10 zagoić się powinna całkowicie.

Rzym 3 marca (godzina 3 min. 5 po połud.). Stan zdrowia Ojca św. znacznie się polepszył. Rana zabliźnia się normalnie i goi się *per primam*. Gorączka wybitnie opadła.

Rzym 3 marca. Według doniesienia Ajecji Stefaniego odnieśli lekarze z dzisiejszej rannej wizyty wyborne wrażenie. Sądzą oni, że rana, jeśli nic nowego się nie pokaże, powinna się w przeciągu dziesięciu dni zabliźnić.

Rzym 4 marca. Ojciec św. zjadł wczoraj wieczór potrawkę z kurczęcia i pił bordeaux. Rana zagoi się w przeciągu 10 dni. Temperatura w nocy 37⁰, puls 77, oddychanie 22. Mazzoni nie odwiedzał już w nocy Ojca św.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.
8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.
1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.
1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.
2·49 popoł (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.
6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.
6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.
7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.
9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.
10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.
11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.
11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.
1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa.
4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
7·00 rano (pociąg osobowy) ze Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.
6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.
9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.
9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

Nekrologja. Antoni Gozdawa Jackowski, żołnierz z r. 1848 r., więzień stanu w Moabicie w r. 1864, b. właściciel Barda w W. Ks. Poznańskiem, przeżywszy lat 73, zmarł w Krakowie dnia 2 b. m.

— Marja z Benczów Kamińska, żona artysty dramatycznego, zmarła dziś rano.

[Rozwiązanie szarad z Nr. 46.

Za-ko-pa-ne. — Bar-ka-ro-la.]

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Ropski, Karol Kucharski, Kańka z Giebułtowa, Jan Kański, L. Prajerówna, Godłowska, ks. W. Dąbrowski, H. Brochocki, Oddział straży skarbowej z Dąbia, Al. Grodziński, Zochna i Stefucha, J. Gdowski, Z. Kwak, J. Jaracz, Stanisławowie Zabierzowscy, F. Matuschek, Poczta Szczucin, St. Turczyniak, M. Lisiński, J. Banko, Kuszpecińska, M. Federowicz, K. Kiełbasa, J. Piątek, Urząd pocztowy w Jazowsku, Ida Dorocińska, St. Fjałkowski, M. Stec, Urząd pocztowy i telegr. w Rabce, B. Misiewicz, F. Freudenbergowa, M. Minnicki, Tow. gimn. „Sokoł“ w Śniatynie. (C. d. n.).

Wobec ogólnego zainteresowania się naszych prenumeratorów pięknem dziełem Rostanda „Cyrano de Bergerac“, ulegając licznym prośbom, przeznaczamy i w tym tygodniu jako nagrodę komedję Rostanda, w tłomaczeniu Kasprowicza, wydanie Dyrekcji teatru we Lwowie. Nadto jako drugą premję oznaczamy „Wędrowną wyspę“ Wład. Umińskiego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 marca.

Na targach zagranicznych słabe usposobienie zyskało znowu przewagę, objawia się jednak tylko brakiem obrotów, gdy tymczasem ceny trzymają się prawie bez zmiany. Usposobienie dzisiejszego targu na Kleparzu było niejednostajne.

Niektóre gatunki, mianowicie celną czerwoną pszenicę kupowano bardzo chętnie zarówno na miejscowe potrzeby, jak na wywóz po cenach dobrych, podczas gdy pszenica biała, oraz wszelkie pośledniejsze gatunki napotykały odbyt trudny. Żyto i owies płacono cokolwiek lepiej, zaś jęczmień po cenach dotychczasowych, choć trudny napotykał odbyt.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·25	„	9·80
„ żółta	„	9·10	„	9·70
Żyto	„	8·—	„	8·60
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·35	„	6·65
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	56·—	„	62·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

KONIE
4-ro letnich złoto kasztano... ...tych ...cerów arabskich miara 14³; ...chowiec gniady 4 letni lud do ...jedynki miara 15³/₄; ...klaczy do wózka miara 14³/₄; ...jeksów 14³/₄ — 4 i 6 lat, **na do sprzedania** ...rząd dóbr Krasina Wielka ...acja kolei państ. w miejscu. ...jarmarku w Krakowie w ...lotelu Europejskim. 766

Dr Sydon Friedberg
adwokat w Dębicy
poszukuje 770 1 3
...oncypienta

OSOBA
...rednim wieku, znająca się na ...chni i gospodarstwie **poszu... ...je miejsca gospodyni.** ...łoszenia pod lit **R. S.** poste ...t. Myślenice. 762

Kancelista notarjalny
...eznany z sprawami hipo... ...cznemi i spadkowemi, z pię... ...em pismem, żonaty życzy sobie zmienić posadę. ...tes pod Dział inserat. „Głosu ...rodu". 773 1 3

PANNA
...mięjca krawieczyznę damską **...szukuje roboty** w do... ...ach prywatnych lub do siebie ...o domu. Adres **L. M.** ul. **Miko... ...jska Nr. 6. I-sze ptr.** Wiado... ...mość u stróża. 771 1 1

Praktykant
...otrzebny jest **zaraz** do sklepu ...orzennego L. 32 ulica Zwierzy... ...iecka w Krakowie. Z miejscowi ...ają pierwszeństwo. 769 1 3
Zbytniewski.

Zakład św. Józefa
dla osieroconych chłopców
w Krakowie ul. Karmelicka l. 66 poleca na sezon wiosenny:
...awiona warzywne i kwiatowe; **...szczepy** i krzewy owocowe; **Wielki wybór** drzewek szpilkowych „Coniferów"; **...bulki,** bulwy i kłącze kwiatowe; **...dzonki** warzywne i kwiatowe; **Wielki wybór** roślin cieplarnianych. **Przyjmuje** zamówienia na bukiety, wieńce etc. etc.
Cenniki na żądanie bezpłatnie przesyła się. 660 3 0

Pomocnik ogrodn.
i uczeń
znajdzie miejsce zaraz lub od 1-go marca **w Jaszczwi** Moderówka. — **B. W.** 673 **Stanecki.** 2 2

Duży sklep
frontowy 695
z wystawą
przy ul. Szewskiej l. 8
zaraz do wynajęcia
Wiadomość na miejscu.

Z kaucją 100 złr. lub mniej **potrzeby jest**
szynkarz
zaraz, do prowadzenia samoistnego interesu. — Wiadomość ul. **Krowoderska l. 57,** w handlu. 701

Poszukuję lokalu 664
na **warsztat stolarski,** składającego się z większej hali lub całkowitego domku ze stosownemi ubikacjami w mieście lub w bliskości miasta wraz **z placem** na skład drzewnego materjału, od 1-go Lipca lub wcześniej oraz **dla P. P. masarzy** ma do sprzedania **wióra to... ...karskie,** do wędzenia szynek. **...akład stolarski S. Cendrowskiego** ...ółwsie Zwierzyniec 20, Pałac.

Zmiana lokalu.

Do domu pod Nr. 21 Rynek główny (róg Rynku i ul. Brackiej dom WP. Klimka).
☛ **przeniesiony został** ☚



Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA i HAFTU
SINGERA
czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów z **pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**
Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!
Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej.
Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco
Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski 735 3 0
☛ w Krakowie, **tylko** Rynek główny Nr. 21. ☚

Z dniem 1 stycznia otwarłem **Pracownię Kapeluszy damskich** 5 4 **po K. Tychy przy ul. św. Tomasza L. 19,** zaopatrzoną w najświeższe modele i przyjmuję roboty po niskich cenach. **H. Łopatkiewicz.**

Ważne dla Pań!
Za 8 złr. wyuczyć się można najłatwiejszego kroju francuzk. w pracowni sukien damskich ul. **Florjańska 43,** I p. oficyna. Także wy... kończa się suknie od 3 złr., dzie... cinne od 50 ct. 678 3 3

O. Fritze'go bursztynowo-olejno-lakierowa **farba** nazwana jako najlepszy środek do lakierowania podłóg, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku. — Bardzo łatwa do użytku. — Wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin.

CHRISTOFA SCHRAMMA spirytusowo-lakierowa **farba** do podłóg. — Farba ta nadaje barwę i połysk za jednym pociągnięciem, do nabycia w pięciu kolorach. Wysycha w przeciągu jednej godziny.

Wyłączny główny skład w Krakowie u firmy
REIM i SPÓŁKA
Rynek główny 37 — Linia A-B. 748 1 4

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.
Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie
poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
☛ **wyprawy ślubne.** ☚
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Ważne
dla P. T. przedsiębiorców budowy domów i instalatorów przy wodociągach.
Zamówienia na sanitarne i wodociągowe artykuły, jako to: **klozety, pisuary, studzienki ścienne i t. p.** ze słynnej fabryki:
„Rudolf Ditmar w Znojmie"
przyjmuje:
Skład lamp R. DITMARA
w Krakowie
Rynek gł. 13.

Do sprzedania
dwa numera dorożkarskie jednokonne,
kompletne,
t. j. **dwie karetki,** dwa **fajetony,** dwoje **sanek** i ewentualnie **cztery konie** z uprzężą.
Wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu" pod l. **712.** 712 3 3

Podziękowanie.
Wielmożnemu Panu **Łazarskiemu Franciszkowi,** obywatelowi z Tarnowa, który urządzoną przy szkole żeńskiej im. Staszica kaplicę, z niezwykłą gojnością w piękny kielich srebrny, lichtarze, krzyż na ołtarz, dwa pięcio ramien ne kandelabry, komeżki i peleryn ki dla chłopców oraz znaczną gotówkę na zakupno ornatów zaodatrzył; obecnie ozdobnym ołtarzem w stylu renesansowym kaplicę wyposarzył — wyrazam na tem miejscu w swojem i dziatwy szkolnej imieniu serdeczną podziękę. 771 1
Tarnów dn. 3 marca 1899.
Ks. Józef Krośmiński
katecheta.

Herceńskie kanarki i chińskie słowiki, wyborne śpiewaki w dzień i przy świetle, kilka par świetnych śpiewających kolibrów w najróżnorodniejszych farbach, i zielone australskie papugi z białemi główkami. Para do rozmnożenia 3 złr. 80 ct., poczta z poręczeniem odbioru bez uszkodzenia, są bardzo tanio do sprzedania. Codziennie do obejrzenia od godz. 2½ do 5 po poł. u pani L. Mnsiołek, ul. Zacisze Nr. 6, piętro I-sze. 716 2 3

Administrację
1—2 kamienic przyjmę za odpowiedniem wynagrodzeniem — zobowiązując się do sumiennego wypełniania przyjętych na siebie obowiązków. — Zgłoszenia pod lit. **L. Z.** post. rest. Kraków za okazaniem kwitu inseratow. 618

Zaproszenie do przedpłaty
na Gazetę losowań i handlową
„MERKURY"
wychodzącą **regularnie** 2 i 16 każdego miesiąca, **bezpośrednio** po losowaniach.
„Merkury" zawiera dokładny wykaz ciągnień **losów austrjackich i zagranicznych, listów zastawnych** i innych papierów wartościowych, krajowych i zagranicznych, dokładne kursa, tabele wypłat kuponów, kalendarze losowań itd., oraz staranne redagowany, **popularny** dział ekonomiczny, handlowy, asekuracyjny, informacyjny i giełdowy.
Wykazy ciągnień ważniejszych losów otrzymujemy drogą **telegraficzną.** 543 3 0
Nowo przystępujący abonenci otrzymają **bezpłatnie** niezbędny dla posiadaczy papierów wartościowych i losów.
„Rocznik finansowy".
Mimoto wynosi prenumerata na cały rok tylko złr. 1.80
„ pół roku „ —·90
„ 3 miesiące „ —·50
Abonament rozpoczynać można z każdym numerem. — Prenumeratę najwygodniej przesłać przekazem pocztowym, z wyraźnie podanym adresem na odcinku.
Numery okazowe darmo i opłatnie.
Administracja Gazety Losowań i handlowej „Merkury"
Kraków, Rynek główny Nr. 5.

Panna
z kaucją 100 złr. 741
poszukuje posady za kasjerkę. Zgłoszenia pod „**Wanda Nr 100**" dział inser. „Głosu Narodu".

Chorych na liszaje
suche, wilgotne, łuszczące się i z tą chorobą połączone tak nieznośnie przykre **wyrzuty skórne,** leczy pod gwarancją takich nawet, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia **Dr. Hebra „Flechtentod".** Używanie zupełnie nieszkodliwe. Cena 6 złr. Wolne od porta i cła (także markami pocztowemi) za pobraniem 50 ct. drożej. — Zamawiać w **St. Mariendroguerie Gdańsk (Niemcy).** 466 2 5

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 430
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29. Kraków.

!Orzewka owocowe!
Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Czereśnie, Wiśnie, Brzoskwinie, Morele, Agrest, Porzeczki, Maliny i t. p. **Drzewa i Krzewy ozdobne i t. p. Cennik** na żądanie wysyłam opłatnie. — **E. Ukłański,** Zarząd ogrodów **Olsza-Dwór,** poczta Kraków. 560 3 10

Kareta lekka
mało używana, na dwie osoby, z fabryki wiedeńskiej LORENCA, jest **tanio do sprzedania.** Zarząd dóbr **Umieszcz, poczta Tarnowiec, powiat Jasło.** 716 2 3

PRACOWNIA
wyrobów blacharskich i metalowych 70
Augustyna Kumera
Kraków, Karmelicka 1
pokrywa dachy, kościoły, wieże, sygnatury — miedzią, cynkiem i t. p., wykonuje wszelkie ornamenta.
Urządza wodociągi
klozety nadkanałowe, wanny, prysznice, łaźnie, wentylacje, lodownie, zakłada piorunochrony i dzwonki elektryczne. Wszelkie zamówienia wykonuje na czas i dokładnie. Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu, P. P. Architektom, Budowniczym oraz Szanownej Publiczności.

„Biuro Filipiny"
dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincji Wszelkiego rodzaju **służbę:** Bony, panny służące, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów i t. d.
Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna 675
Mikołajska L. 10, I-sze piętr.

Gmina Wiśnicz nowy
koło Bochni
ma do pozbycia **wikle dobrowe,** na sadzonki i do wyrobów koszykarskich. 772

Lokal na mieszkanie lub pracownię przy ulicy św. Krzyża L. 13 złożony z 3 pokoi i kuchni na parterze od 1-go kwietnia b. r. **do wynajęcia.** Wiadomość w destylarni Józefa Kulczyńskiego przy ulicy Florjańskiej L. 55. 629 4 6

Sprzedaż majętności
tabularnej koło Szkła powiatu Jaworów **222 morgów:** ornych 90, łąk 37, pastwisk 25, lasu 70 mrg. zaraz **do objęcia.** Może być rozparcelowaną. 650
Wiadom ść u adwokata Jakubowskiego Lwów. **Brajerowska 8.**

WILLA
w Krakowie, przy ul. Karmelickiej, pięknie położona, o 10-ciu ubikacjach i 3-ch suterynach, z ogrodem kwiatowym i owocowym, 610 sążni obszaru, 22·5 metrów frontu do ulicy, z powodu wyjazdu tanio **do sprzedania,** także

DOBRA
w Samborskiem
1070 mórg, w tem 400 roli, 110 łąk, 500 młodego lasu mieszanego, reszta pastwiska, 10 klm. szosą od Sambora, z powodu działu familijnego tylko za 120.000 złr.
do sprzedania.
Grunta skomasowane, część można rozparcelować. Budynki gos. nowe, dwór obszerny, położenie urocze. Dług bankowy 42.000 złr.

Interes meblowy
w Krakowie,
świetnie prosperujący, co wykazują porządnie prowadzone księgi handlowe, z powodu stosunków rodzinnych 720 2 4
do odstąpienia
za cenę inwentarza, t. j. 2.500 złr. Szczegółów udzieli Pan **Felików Kasparek,** Kraków **Wolska 26,** między 1 — 3 po poł.

MEBLE matowe
zupełnie nowe, są do sprzedania z powodu wyjazdu po przystępnej cenie. Wiadomość przy ul. **Kolejowej l. 2.** III-cie piętro. 611

Handel
korzenny
i delikatesów
w Krakowie śródmieściu, z nadzwyczaj wyrobioną klientelą, jest do sprzedania.
Wiadomość przyjmuje przez grzeczność pan **L. Schiller, Kraków, ul. Szpitalna L. 27.**

Najlepsze higieniczne paryskie towary gumowe
do celów sanitarnych
poleca 723
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze, uznane jako znakomite **środki** zaradcze przeciw... po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
...wszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką **„Kotwicą"** z apteki **Richtera** i przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.



Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Piękne skórkowe etui z wizerunkami Świętych na porcelanie emaliowanemi po **1 złr. 50 ct.** i **2 złr. 20 ct.** **Statua Serca Jezusowego** na 1 metr. wysoka (wyrób paryski), oraz mnóstwo innych figur z masy i porcelany, kropielniczki, różańce, krzyżyki, medaliki i t. d., wszystko w wielkim wyborze, ma:
Specjalny skład artykułów treści religijnej Kazimierza Zajączkowskiego, Kraków, plac Marjacki 8.
3 nowe kompl. ornaty tanio do nabycia.
721

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.